ROK III. WARSZAWA, CZERWIEC 1928 № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TREŚĆ.

MATERJAŁY.

RECENZJE.

(dokończenie na str. następnej)

SOMMAIRE.

MATÉRIAUX.

COMPTES-RENDUS.

(suite au verso)

3-ème Année Juin 1928

LE MOUVEMENT LITTÉRAIRE

JOURNAL CONSACRÉ A L'ÉTUDE DE L'HISTOIRE LITTÉRAIRE POLONAISE ET DE LA LITTÉRATURE COMPARÉE

publié sous la diréction de
BR. GUBRYNOWICZ
Prof. à l'Université de Varsovie

GEBETHNER ET WOLFF, LIBRAIRES-ÉDITEURS
12, RUE ZGODA, VARSOVIE
Paraît dix fois par an, les mois de juillet et d'août exceptés.

Pigoń Stanisław: Autograf „Zdań i Uwag" Adama Mickiewicza. (Henryk Życzyński.)
Pini Tadeusz: Krasiński, życie i twórczość. — *Krasiński Zygmunt:* Psalmy przyszłości. (Józef Birkenmajer.)

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografja literatury polskiej za maj 1928.
Bibljografja literatur obcych za r. 1928.

NOTATKI — KRONIKA.

Wiesław Sauter: W sprawie autografów Psalmu Nadziei Krasińskiego.
Stan. Seliga: Notatka bibljograficzna Józefa Przyborowskiego: Życie domowe St. Chwalczewskiego.

Pigoń Stanisław: l'Autographe de „Zdania i uwagi" de A. Mickiewicz. (Henryk Życzyński.)
Pini Tadeusz: Krasiński, sa vie et son oeuvre. — *Krasiński Zygmunt:* „Psalmy przyszłości". (Józef Birkenmajer.)

BIBLIOGRAPHIE.

Bibliographie de la littérature polonaise pour le mois de mai 1928.
Bibliographie des littératures étrangères.

NOTICES — CHRONIQUE.

Wiesław Sauter: Quelques mots sur les autographes de „Psalm nadziei" de Krasiński.
Stan. Seliga: Une notice bibliographique de J. Przyborowski.

Rok III. Warszawa, Czerwiec 1928. № 6.

RUCH LITERACKI

DZIESIĘĆ ZESZYTÓW, WYDAWANYCH CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA, TWORZY TOM

REDAKTOR Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY GEBETHNER i WOLFF

POEZJA I FILOZOFJA W UTWORZE MICKIEWICZA: ROZUM I WIARA

W utworze mickiewiczowskim „Rozum i Wiara" treść filozoficzna i poetycki kształt stapiają się w jednolitą i harmonijną całość. Myśl poety, dążąc do zewnętrznego wyrazu i uzmysłowienia, stwarza piękne symbole, które, raz powołane do życia, dają tej myśli więcej, aniżeli ona od nich oczekiwała, bo nawet moc dowodową. W ten sposób myśl poety, ubrana w piękną szatę symbolu, zyskuje w jego własnych oczach na jasności i sile przeświadczenia o jej prawdzie, potęguje napięcie władz umysłowych i wyzwala bogatą skalę uczuć, które tę filozofję podnoszą do znaczenia prawdziwego aktu wiary.

Wszystkie te czynniki schodzą się zaraz w pierwszej strofie:

Kiedy rozumne, gromowładne czoło
Zgiąłem przed Panem, jak chmurę przed słońcem:
Pan je wzniósł w niebo, jako tęczy koło,
I umalował promieni tysiącem.

Ażeby uchwycić właściwą myśl poety, trzeba sobie wpierw uświadomić, że daje on tu coś więcej aniżeli porównanie poetyckie, a mianowicie analogję. Oto musimy sobie wyobrazić wielkie, wzburzone morze, opływające ziemię, które jest symbolem duszy ludzkiej, związanej z ciałem i doczesnością. Część tej wody morskiej w postaci lekkiej chmury odrywa się od ziemi, wznosi się ku słońcu, a słońce ubiera ją w tęczowe kolory. Tym obłokiem, oderwanym od ziemi i upiększonym przez słońce, to westchnienie duszy do Boga i tęsknota do wieczności; to ta lotna, delikatna część duszy, zdolna w przystępie pokory uświadomić sobie własną małość i w postaci wiary wzlecieć ku Bogu, jako istocie najwyższej i najdoskonalszej, a wówczas spływają na nią promienie łaski Bożej i dusza rośnie, pięknieje i mieni się, jak tęcza na niebie, znak przymierza między Stwórcą a stworzeniem. Tej lotnej części, zdolnej obłokiem wzlatywać ku słońcu, przeciwstawia poeta ciężki żywioł wodny, który trzyma się ziemi i z szumem toczy swe wielkie, mętne fale. Jest nim rozum ludzki.

Darmo chce powstać z ziemnego pogrzebu;
Ruchomy wiecznie, ruchem swym nie władnie:
Im wyżej buchnął, tem głębiej upadnie,
Wznosząc się wiecznie, nie wzniesie ku niebu.

W powyższej strofie określa poeta pierwszą cechę rozumu ludzkiego, a mianowicie charakter wybitnie analityczny. Rozum z natury swej nie jest zdolny do ostatecznej syntezy, do zrozumienia najwyższych prawd bytu. Wprawdzie próbuje on wyższych lotów, lecz im wyżej wzleci, tem niżej upadnie. Poeta ma tu na myśli sceptycyzm, jako ostateczną konsekwencję filozofji, opartej na wyłącznie rozumowych przesłankach, Myśl ludzka, zdobywszy się na wielkie systemy filozoficzne, po odkryciu ich słabych stron, kończy zwątpieniem w możność zdobycia prawdy absolutnej.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga:
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

W słowach powyższych określa poeta wewnętrzną niemoc rozumu, którą filozofja nazywa petitio principii. Rozum, podobnie jak lotny obłok, radby wznieść się ku słońcu, ku prawdzie absolutnej. W rezultacie opływa tylko ziemię i kręci się w kółko. Zamknięty w błędnem kole własnych pojęć, rozum nie jest w stanie wyjść poza siebie.

Stanowisko Mickiewicza w stosunku do kompetencyj rozumu jest zgodne z filozofją krytyczną. Można się spotkać ze zdaniem, że Mickiewicz w utworze tym zbyt lekceważąco potraktował rozum. W istocie jednak poeta nie przekreśla znaczenia rozumu, stwierdza tylko, że Pan „ziemię wiecznie kazał mu zamącać", t. zn. pozwolił mu tylko orjentować się w fenomenach, ale zakrył dlań numena, czyli uczynił go narzędziem niewspółmiernem w stosunku do prawd absolutnych.

Trzecią cechę rozumu określa Mickiewicz w słowach następujących: „Ach! ty bez wiary, byłbyś niewidomy..." Jak należy rozumieć to zagadkowe nieco określenie poety? Rozum ludzki, wedle Mickiewicza, z natury swej ślepy, co znaczy tyle, co rozum czysty. Rozum bez jakiejś konkretnej treści, jako formy poznania bez substratu, dostarczonego przez zmysły, nie jest niczem, albo takim, jakby nie istniał. Tak samo prawda absolutna, której rozum szuka, nie rodzi się z jego pobudek. Jest to ideał prawdy, który rodzi się z tęsknoty duszy, z uczucia, czy wiary. W ten sposób wiara, rodząc ideały prawdy, dobra, Boga, zwraca na nie uwagę rozumu, czyli oświeca go.

W ostatecznych wynikach dochodzi Mickiewicz do przekonania, że człowiek ma dwie różne władze poznania: rozum i wiarę. Rozum jest niejako cięższą stroną duszy, ma charakter analityczny i chwyta tylko prawdy ziemskie. Wiara jest lotną częścią duszy, zdolną wyjść poza siebie, ma charakter intuicyjny i dociera do absolutu. Myśli te wypowiedział poeta z pomocą przenośni i porównań, dzięki którym utwór zachował charakter poetycki. Element obrazowy pozwolił także poecie uwydatnić silnie kontrast, zachodzący pomiędzy analizą rozumu a intuicją wiary, co też wniosło do utworu odpowiedni nastrój. Ale jak już zaznaczyłem, element obrazowy odgrywa tu także rolę pewnej metody myślenia, a mianowicie analogji, użytej tu w znaczeniu dowodowem. Jak wiadomo, metoda analogji ma głównie znaczenie inwencyjne, której wyniki, z natury wielce problematyczne, wymagają późniejszego uzasadnienia. Dla romantyków jednak metoda analogji miała znaczenie dowodowe. Spotykamy się już z tem u Mochnackiego, który w ten sposób udowadnia twierdzenie, że przyroda w rozwoju swym dąży do refleksji. Mickiewicz metodą analogji w znaczeniu

dowodowem będzie się posługiwał w „Widzeniu ks. Piotra" i w „Księgach narodu". W takim wypadku jednak zwykła analogja ulega rozszerzeniu i to w ten sposób, że obok zestawiania podobieństw przyjmuje się pewne filozoficzne założenie, jako przesłankę większą. W „Księgach narodu" takiem założeniem jest przekonanie, że dzieje ludzkości stanowią organiczną całość z zewnętrznemi, ustalonemi prawami rozwoju.

W wierszu „Rozum i Wiara" tkwi także u podstawy takie ogólniejsze założenie, zawarte domyślnie. Jest to przekonanie o jednolitej budowie wszechświata, coś jakby stosunek mikrokosmosu do makrokosmosu. Ta sama zasada, co ziemię oblała wodą i kazała jej się wyrywać ku słońcu, zbudowała duszę ludzką, związała ją z ciałem i wszczepiła jej tęsknotę do nieskończoności. Inaczej mówiąc, metoda analogji była dla Mickiewicza tylko podstawą, na której oparł się jego duch, czujący w sobie ożywiające wszechświat twórcze tchnienie Boga.

Lublin. *Henryk Życzyński.*

ADAM MICKIEWICZ A TEODOR TIUTCZEW

W analizie wiersza „Pomnik Piotra Wielkiego" [1] wysunąłem tezę możliwości występowania specyficznego mechanizmu skojarzeniowego u Mickiewicza. Szło o sui generis polemiczne parafrazowanie motywów rosyjskich. Przez tego rodzaju zabieg poecie udało się podkreślić charakter rewolucyjnego przeciwstawienia „wieszcza ruskiego narodu" — ogółowi rosyjskiemu. Wkładając w usta Rylejewa piękną filipikę na cześć Marka Aureljusza, poeta polski podkreślił jeszcze silniej „ów heroizm niewoli", który powodował niegdyś poetą dworskim Dierżawinem, starającym się identyfikować Piotra Wielkiego z cezarami - ojcami ludu, poprzednikami Marka Aureljusza. Przypuszczam, że tego samego typu parafrazowanie polemiczne, występowało i w zakończeniu omawianego wiersza. Rylejew miał też, zdaniem mojem, sam odpowiedzieć na wiersz, stanowiący krytykę grudniowego czynu.

Aby uwypuklić tezę o polemicznem parafrazowaniu, przypomnę dość podobne zjawisko, w którem, z kolei rzeczy, wiersze samego Mickiewicza staną się tego typu odskocznią. Mam na myśli bardzo znamienne pokrewieństwo motywów, zachodzące między „Ustępem" a przepięknym utworem, który miał być „pochwałą Piotrogrodu" — „Miedzianym jeźdźcem" — Puszkina. Pierwszy wydobył owo pokrewieństwo motywów, Józef Tretiak. Praca jednak Tretiaka, o wpływie Mickiewicza na Puszkina, miała właśnie ten brak, że nie zawierała psychologicznej analizy pokrewieństwa. Podobieństwo, istotnie zachodzące, zostało opacznie skomentowane. Dopiero krytyk rosyjski Walerij Briusow, podkreślając trafność filologicznych zestawień Tretiaka, wyjaśnił merytorycznie charakter samego

---

[1] „Mickiewicz i Rylejew pod pomnikiem Piotra Wielkiego". Rocznik Koła Polonistów St. Uniw. Warsz. Warszawa 1917. Str. 43—61. Artykuł niniejszy ma być uzupełnieniem tego szkicu. Przy sposobności chciałbym też naprawić pewien błąd wynikły z przeoczenia. Oddając w 1925 r. ów szkic do druku, nie zwróciłem uwagi na to, że tezy w nim zawarte, były już raz postawione (coprawda bez umotywowania) przez Al. Brücknera: Hist. lit. ros. 1922, str. 536 dopisek.

pokrewieństwa. Wykazał bowiem, że Puszkin całkiem świadomie przeciwstawia mickiewiczowskim obrazom-zarzutom, swoje obrazy-pochwały. Stawiając przed każdym obrazem-parafrazą, słówko: „miłuje" (lubliu).

Między parafrazowaniem Mickiewicza w „Miedzianym jeźdźcu", a wypadku parafrazowania, o które tutaj chodzi, jest znaczna różnica. Puszkin, jak słusznie podkreśla Briusow, całkiem świadomie powtarza motywy mickiewiczowskie; Mickiewicz zaś wkładając w usta Rosjanina cały monolog „dyskusyjny", zaciera ślady rosyjskie, a może nawet w momencie tworzenia nie jest pokrewieństwa tego świadomy dokładnie. Że właśnie wiersz Tiutczewa mógł się poecie naszemu przypomnieć w momencie tworzenia „Pomnika", przypuszczam w wyniku takiego rozumowania: W wierszu „Do przyjaciół Moskali", jak to udowadniałem gdzie indziej [1] Mickiewicz trzy wnosi toasty, każdy zwrócony do innej grupy Moskali. Pierwszy wzniesiony jest w hołdzie dekabrystom; drugi ma być wyrazem wzgardy, dla ich antypodów, poetów-dworaków; trzeci zaś nawiązuje wprost do toastu, niegdyś tym samym może puharem wzniesionego przez... „moskiewskich filomatów" [2].

Podkreślić chciałbym, że w wierszu „Do przyjaciół Moskali", znajdujemy znamienne przeciwstawienie — dekabrystów, dwum innym grupom rosyjskim. Wydaje mi się, że już przy tworzeniu „Pomnika", chęć podobnego przeciwstawienia dekabrystów (w danym wypadku Rylejewa samego) istniała. Wiersz Tiutczewa, jak się niebawem przekonamy, byłby dla tego celu najdogodniejszy. Zawierał on bowiem bardzo silnie zaznaczoną nutę anty-dekabrystowską. Stanowił zarazem wyraz opinji całej grupy młodzieży konserwatywnej, których przedstawicielami byli bliscy niegdyś Mickiewiczowi — „moskiewscy filomaci".

Nie wystarczą jednak tego typu dedukcyjne rozumowania, nie wystarczy także znowu zbyt indukcyjne zestawienie motywów. Należy jeszcze przekonać czytelnika że Mickiewicz mógł znać Tiutczewa i jego wiersz... nie przeznaczony do druku.

Co do samego Tiutczewa, powiedzieć raczej trzeba, że go osobiście Mickiewicz nie znał. Tiutczew, już od 1822 roku, znajdował się na placówce dyplomatycznej w Monachjum. Urodzony w r. 1803, pochodził, jak i reszta jego przyjaciół moskiewskich, z rodowej szlachty bardzo bogatej. Wychowany w arystokratycznym domu, język rodzimy stosował tylko w poezji. W życiu prywatnem posiłkował się francuskim lub niemieckim. Jeden z największych po Puszkinie poetów lirycznych, nie dbał o swą karjerę poetycką. Pisywał wiersze, przeważnie filozoficznej treści, w momentach nostalgji zagranicznej. Wiersz, który nas zajmuje powstał w r. 1827. Musiał być wraz z innemi powstałemi w tym okresie, przesłany do Moskwy, na ręce wychowawcy Raicza lub kolegów „moskiewskich filomatów", którzy podtrzymywali z nim kontakt bezpośredni i stały. Monachijski dom Tiutczewa, jego salon literacki, stanowił punkt przyciągający i był dość głośny swego czasu. Bywali tam luminarze: — jak Schelling, Heine. Z tymi ostatnimi Tiutczew żył w przyjaźni. Czem zaś był

---

[1] „Geneza wiersza Do przyjaciół Moskali". Ruch Literacki 1927. Styczeń, Luty.
[2] Por. „Moskiewscy filomaci" na marginesie humoreski „Kogo wybrać za męża". Przegl. War. 1926.

Schelling dla moskiewskich filomatów, zapalonych schellingjanistów, pisać nie trzeba. W 1829 r. cała gromadka rozjechała się po Europie. Kirejewscy, Szewyrew, zatrzymali się u Tiutczewa i zaprzyjaźnili się z Schellingiem. Rożalin, będący podówczas w Karlsbadzie razem z Mickiewiczem, zaczął go namawiać, by odłożył wyjazd do Weimaru, poświęcił jubileusz Goethego, dla ponownego zetknięcia się z przyjaciółmi Moskalami, no i... Tiutczewem.

Zachowała się korespondencja Rożalina z Szewyrewem z tego czasu. Podam z niej wyjątki tyczące się Mickiewicza: „Z Mickiewiczem widywałem się przez kilka dni w Karlsbadzie — pisze Rożalin z Drezna 19 sierpnia (1 wrz.) 1829 — pozostaje on tam jeszcze cztery tygodnie na kuracji, ale teraz już prawdopodobnie wyjechał, gdyż oczekują tam przybycia wielkiego księcia Konstantego. M i c k i e w i c z j e d z i e d o W a s, ale jeszcze nie zdecydowany jest co do marszruty; albo pojedzie przez Weimar, by zobaczyć się z Goethem, albo przez Monachjum". W następnym liście z dnia 12 (24) października Rozalin pisze: „Mickiewicz powinien już być u Was, zdaje się był w Weimarze, w tym samym czasie, gdy dawali „Fausta", czyli sam wam lepiej i dokładniej o tem przedstawieniu, opowie, niż jabym to potrafił uczynić".

Z tych wszystkich dotychczasowych danych, można zdaniem mojem wyciągnąć wniosek, że zarówno Tiutczew, jak i jego wiersz „Do dekabrystów" mógł być Mickiewiczowi w 1832 roku znany. Przyjrzyjmy się samemu wierszowi:

ДЕКАБРИСТАМЪ.

Васъ развратило самовластье,
И мѣчъ его васъ поразилъ,
И въ неподкупномъ безпристрастьѣ.
Сей приговоръ законъ скрепилъ.
Народъ, чуждаясь вѣроломства,
Поноситъ ваши имена,
И ваша память для потомства,
Какъ трупъ въ землѣ схоронена.

* * *

О, жертвы мысли безразсудной!
Вы уповали, можетъ-быть,
Что станетъ вашей крови скудной,
Чтобъ вѣчный полюсъ растопить.
Едва дымясь, она свернула
На вѣковой громадѣ льдовъ:
— Зима желѣзная дохнула,
И не осталось и слѣдовъ [1].

Przy określaniu zależności, ważną jest wyłącznie druga zwrotka, choć i pierwsza nie jest dla nas bez znaczenia. Myśli w niej zawarte, mogły posłużyć Mickiewiczowi jako argument, za tezę, wyrażoną w wierszu „Do przyjaciół Moskali": „Klątwa ludom, co swoje morduje proroki". Nie bez znaczenia będą pod tym względem dane, które wydawca pism Tiutczewa i jego entuzjastyczny krytyk, znany nam już Walerij Briusow, przy-

[1] „F. Tiutczew: „Połnoje sobranije soczinienij". St.-Pet. 1913, wyd. Marksa, str. 182.

tacza w anneksach, dla zilustrowania genezy motywu „vox populi — vox Dei": „Kiedy dekabryści, transportowani na Sybir przejeżdżali przez miasto Jarosławl, lud niewiadomo z jakiej przyczyny zaczął ciskać na nich zmarzniętą ziemią" [1]. Jeżeli Tiutczew w Monachjum dowiedział się o tym... „heroizmie niewoli", mógł przecież Mickiewicz, za bytności w Rosji, o niem także słyszeć.

Porównajmy teraz drugą zwrotkę wiersza Tiutczewa, z zakończeniem „Pomnika Piotra Wielkiego":

Od wieków stoi, skacze lecz nie spada
Jako lecąca z granitów kaskada,
Gdy ścięta mrozem, nad przepaścią zwiśnie: —
Lecz skoro słońce swobody zabłyśnie,
I wiatr zachodni ogrzeje te państwa,
I cóż się stanie z kaskadą tyraństwa?

Przy porównywaniu uderzyć nas musi pewne podobieństwo typu skojarzenia przez przeciwstawienie. Obaj poeci przyrównywują ustrój samowładczy Rosji do skały „ściętej mrozem". Obaj mówią o próbie „ogrzania" tej skały. Nie zgadzają się natomiast, gdy idzie o prognostyki. Tiutczew bagatelizuje krwawy wysiłek dekabrystów. Wyraża pośrednio sąd i o tem, że „ściętej mrozem" skały nic nie zdoła rozkuć. Poeta polski, przywołuje do pomocy „słońce swobody" i „wiatr zachodni", t. j. rewolucyjną pomoc Europy. W rezultacie wierzy w możliwość roztopienia kaskady tyraństwa. Tiutczew zadaje retoryczne pytanie grudniowcom: „Wy upowali możet byt'", a potem sam na nie odpowiada w sensie wykluczającym wszelką rozumną nadzieję. I dlatego to poczytuje ich, grudniowców za ofiary marzycielstwa (mysli bezrozumnoj), zdemoralizowane w tem marzycielstwie przez samowładztwo [2]. Mickiewicz przez usta samego Rylejewa, którego potem t. j. w wierszu „Do przyjaciół Moskali" nazwie prorokiem — a więc realizatorem Myśli Bożej, odpowiada na retoryczne pytanie Tiutczewa, w biegunowo inny sposób:

Sądzi, że mieli oni nadzieję bynajmniej nie szaleńczą, gdyż nie tyle się spodziewali, że starczy ich krwi, ile wierzyli w to, że krew gdy wsiąknie w ziemię rosyjską spełni rolę ziarnka gorczycznego.

Tak wierzył Rylejew. Wierzył, że bez względu na czas trwania ,,zimy" kiedyś zniknie kaskada tyraństwa, zniknie pod naporem promieni „słońca wolności" i „zachodniego wiatru". Sto lat upłynęło od napisania wiersza Tiutczewa. Kaskada tyraństwa nie tyle ogrzana „słońcem wolności" i „wiatrem z Zachodu" — ile wulkanicznemi wybuchami — rozkuta, runęła w przepaść.

Warszawa. *Rafał Blüth.*

---

[1] Tiutczew l. c. str. 632.

[2] Pogląd Tiutczewa przypomina mniemanie ogólne czasów mikołajewskich. Powszechnie uznawano wtedy, że dekabryści — szlachetni szaleńcy, byli ofiarami tego marzycielstwa, które podniecał zmarły car Aleksander przed... swoim „nawróceniem".

„JERUZALEM SŁONECZNA" SŁOWACKIEGO

WPanu Prof. Ign. Chrzanowskiemu poświęcam.

Zdawałoby się, że ten temat został już z tak wszystkich stron opracowany, że poruszenie go na nowo może mieć jedynie charakter kompilacji dotychczasowych hipotez, a tymczasem nowsze dzieła religjologiczne i poznawanie jaśniejsze różnych koncepcyj mistycznych, pozwala na próby rzucania nowego światła na ten problem. — Najgłębsze dzieło filozoficzne. jakie dotąd powstało o duchu Słowackiego, „Mistyka Słowackiego" prof. Pawlikowskiego, próbuje pogodzić tak wspólne jak i różne cechy „Pani słonecznej", Matki Chrystusa „Miesięcznicy" i Polski, operując słowem symbol. Gdzie się ten wyraz nieda żadną miarą zastosować, tam prof. Pawlikowski zarzuca Słowackiemu niekonsekwencję. Prof. Kleiner, opracowując dzieło o Słowackim, musiał już odczuwać ruchome piaski, na których krytycy budowali tłumaczenia tej koncepcji, bo tylko cytuje prof. Pawlikowskiego i Pigonia, a sam bardzo ogólnie i ostrożnie wypowiada się w tej materji... Mówiąc o Gnostykach, zaznacza prof. Kleiner [1], że w ich poglądach „według mistycznej zasady powtarza się w świecie niższym to, co zawiera świat wyższy..." Gdyby tę zasadę wspólną niemal wszystkim starym religjom Wschodu, wszystkim spekulacjom mistycznym średniowiecza, chciał prof. Kleiner przenieść jako podstawę całej koncepcji religijno-filozoficznej Słowackiego, nie napisałby może, że [2]: w „Królu-Duchu" Matka Boska u t o ż s a m i o n a zostanie z Aniołem Polski, a w wierszu „Poeta i natchnienie" Polska jest j e s z c z e postacią odrębną. Również prof. Pawlikowski, gdyby przyjął tę zasadę za zasadę Słowackiego, nie użyłby ani razu w określeniu jakiejś postaci z wizji poety, wyrazu: s y m b o l, — a tam gdzie ani rusz tego wyrazu zastosować się nieda, nie zarzuciłby zwartemu, systematycznie przemyślanemu gmachowi spekulacji Słowackiego różnych sprzeczności.

Główna zasada prawie wszystkich religji Wschodu, koncepcji mistycznych Gnozy, Kabały i Boehmego brzmi [3]:

Istnieją trzy plany, trzy wymiary: p l a n b o s k i, p l a n k o s m i c z n y (makrokosmos) i p s y c h i c z n y, inaczej człowieka (mikrokosmos)... Te trzy plany możnaby porównać do jakichś idealnych geometrycznych powierzchni, na które rzutują się kolejno obrazy, zdarzenia i t. p. Rzecz ma się tak: wszystkie procesy, odbywające się w łonie Bóstwa, odbijają się, rzutują w makrokosmosie, a te znów w mikrokosmosie, i t o r z u t o w a n i e n i e m a c h a r a k t e r u s y m b o l ó w, ani przenośnej analogji, ale stanowi realne zajście, p r z e j a w tego, co się odbyło w wyższym „planie" i stanowi integralną część swego pierwowzoru. Trzeba pamiętać, że te „przejawy", „moce", są według esoteryzmu istotami i jako indywidualności wchodzą w skład wyższych również indywidualnych istot.

---

[1] T. IV, cz. II, str. 232.
[2] T. IV, cz. I, str. 41.
[3] „Tablice szmaragdowe" głoszą: „Co jest na górze, jest jak co na dole, a co na dole, jest jak co na górze, celem możności wniknięcia do jedynej całości.

Przenosząc tę esoteryczną zasadę trójplanowości bez zastrzeżeń na grunt spekulacji Słowackiego, spostrzegamy nieskazitelną całość tego gmachu myśli, znikają pozorne sprzeczności, a dziur nie trzeba zatykać mglistymi symbolami... Prof. Pawlikowski [1] zarzuca Słowackiemu, że ten „personifikuje rzecz zbiorową ponad jej również osobowymi składnikami" i widzi w tem niekonsekwencję, że poeta raz pisze: „aniołowie ziemscy", a potem „anioł globu", raz: „miesięcznica woda", a innym razem, że wody są złożone z „duchów ruchomych i niestałych..." Jeśli Słowacki tak przeplata te wyrażenia, to dlatego, by dać do zrozumienia, że np. „Anioła globu" można brać raz syntetycznie, raz analitycznie. Jeśli analitycznie, to mowa o „aniołach ziemskich", istotach w swoim zakresie indywidualnych, których osobowość składa się jednak na osobowość „Anioła globu..." Jeśli syntetycznie, to mówiąc o „Aniele globu", ma poeta na myśli ten zespół duchów ziemi, wyraz tego zespołu, ale będący znów osobą, indywidualnością, na którą się składają powyżej wymienione indywidualności, tak jak na całość organizmu składają się komórki i zgrupowania komórek. Nie można tu więc mówić — wzorem prof. Pawlikowskiego — o personifikowaniu rzeczy zbiorowej ponad jej osobowymi składnikami, jak nie można mówić, że człowiek jest ponad składnikami swego organizmu, lub duch ludzki ponad wyobrażeniami, uczuciami i myślami, które właśnie w tym duchu odbywają swój proces. Słowacki wierzy, że z Boga, z jego Słowa poczęte całe Życie, wszystkie istoty (makrokosmosu i mikrokosmosu) muszą do swego źródła powrócić... Drogą, prawem tego powrotu jest samo Słowo Boskie, Chrystus, a zrealizowaniem tego prawa: chrześcijaństwo. Chrześcijaństwo nie jest tylko jedną z religji ludzkości, ale jest motorem życiowym całego wszechświata, jest przeniesieniem mocy Słowa Boskiego na grunt makrokosmosu i mikrokosmosu. Słowo Boskie, jako stworzyciel „widzialności" [2] i jako Odkupiciel zbłąkanych „duchów Słowa", przejawia swą moc w planie kosmicznym: słońcem, dla dusz ludzkich staje się Bogiem-człowiekiem, a dla narodu jakiegoś jego Ideą, mającą się urzeczywistnić... Że Słowacki uważa Chrystusa za całkowite Słowo Boże, a nie za jakiegoś Ducha słonecznego (t. j. częściowego wyjawu Słowa), dowodzi szereg słów poety [3]. Podobnie jak przejawy mocy Chrystusowej nie ścieśniał poeta do oddziaływania jedynie na istoty ludzkie, tak samo osoba „Matki Słowa Przedwiecznego" urastała w zaświaty.

Już samo studjowanie pisma św., szczególnie Apokalipsy, dzieł świętych Kościoła, mogłoby rozszerzyć koncepcję Matki Bożej i nie ograniczać jej jedynie do roli matki Chrystusa wcielonego. Św. Bonawentura twierdzi, że Marja Panna jest Jerozolimą z Apokalipsy i Małżonką z „Pieśni nad pieśniami" Salomona. Św. Bernard nazywa Marję niebem i arką Boga, a w hymnach i litanjach kościelnych jest wielbiona jako „drzewo życia" i „miasto pańskie..." Do tych wpływów religijnych, ściśle chrześcijańskich i prawie pewnych, trzeba jeszcze dołączyć znajomość mitologji i to napewno w esoterycznem komentowaniu.

---

[1] „Mistyka Słow.", 364, t. I.
[2] Przypominam, że Słowacki odróżnia idealną „widzialność" od materji.
[3] Między innymi w „Credo", w nieznanych urywkach z pism, drukowanych w „Lamusie" i t. d.

Ponadto nie można przypuścić, by wiadomości Słowackiego odnośnie do religji i filozofji Hindusów, ograniczały się jedynie do dwóch prawd: panteizmu i metempsychozy. Już w czasie pobytu poety w Paryżu i Londynie, zainteresowanie filozofją Hindusów zataczało szersze kręgi. Jeszcze od roku 1798 zaczął ogłaszać Colebrooque szereg prac o prawach, literaturze i filozofji indyjskiej. Dodać trzeba jeszcze wpływ towianizmu, w którym mieszały się spekulacje S. Martina, Boehmego, pośrednio Kabały...[1] Jeśli się te wszystkie spekulacje zanalizuje i wyłuszczy z nich to, co jest im wszystkim wspólne, wtedy tak źródło, jak i sama istota koncepcji „Pani Słonecznej" (inaczej: Jeruzalem), będzie jasną i... konsekwentną. Podkładając tę „wiadomą" pod dotychczasowe x „Pani słonecznej", uniknie się może różnorakiego jak dotąd tłumaczenia jej postaci, zarzucania niekonsekwencji, symbolizowania i t. d... Będzie wtedy oczywistem, że nie „z fantazji", ani z braku logiki, poeta czterem postaciom, t. j.: „Jeruzalem słonecznej", Matce Boskiej, Miesięcznicy i Polsce, dodaje jednakowe warunki objawiania się, jednakowe akcesorja zewnętrzne, a jednak mimo tego czyni między temi postaciami różnice i wyznacza świadomie i logicznie granice ich przejawów.

We wszystkich religjach t. zw. pogańskich, bóstwa występują triadami: ojciec, matka, syn. Rozróżnia się więc pierwiastek męski-pozytywny, żeński-negatywny i uzupełniający, syntetyczny (syn). Boginie bywały równocześnie matkami i małżonkami. Nie trzeba tego brać w „ludzkiem" znaczeniu, ale tak jak wtajemniczeni każdej religji tlumaczyli... Wiadomo z badań religjologicznych, że „wielobóstwo" było tylko stroną zewnętrzną religij. Bóstwa były to „moce", „przejawy" Najwyższej Istoty i choć były osobowościami, jednak istniały w tej Najwyższej Istocie i stanowiły jej cząstkę (jej przejaw). Tak więc w Egipcie Izys[2] przedstawia stronę bierną (w Bogu), żywioł żeński we wszechświecie, jest to natura niebiańska, niewidzialna, właściwy żywioł dusz i duchów. Izis była też boginią księżyca, a księżyc w Egipcie to wszechświatowa matka. Również i według Braminów w Bogu istnieje pierwiastek[3] bierny i określany jest nazwą: dziewica. Jest to „przestrzeń niebieska", miejsce życia absolutnego.

W Kabale żydowskiej pierwiastek żeński w Bogu przejawia się pod nazwą Matki (pierwsze „He" w tetragramacie: imienia Boga: Jod-He-Vav-He) i Małżonki (drugie „He") Malchuth[1]. Sefiroty są objawieniem się Boga, są 10-ma wyrazami (lub pra-liczbami), któremi się Słowo Boże wypowiedziało. Ich zespół stanowi „człowieka niebieskiego" (Adama-Kadmona) — i te Sefiroty są światem „pierwszej emanacji" (Azilah). Ostatnia Sefira stanowi przejście ze świata pierwszej emanacji do drugiej, do świata Beriah („widzialności", jakby powiedział Słowacki, ale jeszcze nie materji). I właśnie ta ostatnia Sefira, Malchuth (królestwo) jest czynnością permanentną i immanentną wszystkich Sefirotów złączonych, jest realną obecnością Boga w środku stworzeń. W innym miejscu Malchuth nosi nazwę Schekinah... Oznacza

---

[1] Wszystko to najdokładniej udowodnili prof. Pawlikowski i prof. Kleiner.

[2] Że i Słowacki tak pojmował Izydę, wskazują słowa w „Wykładzie nauki": „Izys... matka dusz, natura..."

[3] Ten pierwiastek żeński w Bogu przypomina też „naturę w Bogu" Schellinga (podstawę własnego istnienia którą Bóg w sobie nosił).

[1] Malchuth, 10-ta Sefira tłumaczy się: „królestwo", a nie „królewskość", jak prof. Kleiner przez pomyłkę napisał.

ona samą boskość (ale nie Boga, ani Słowo Boże), jest światłem uniwersalnem, wyjawionem 1-go dnia stworzenia. Kabała [1] uważa Schekinach za pośredniczkę, pocieszycielkę, orędowniczkę grzeszników. (Przypomnijmy sobie inwokacje do Matki Chrystusa). Powiedziało się, że Malchuth (Schekinah [2] jest czynnością nieustanną i nierozdzielną wszystkich 10 Sefirotów), ale tych 10 Sefirotów rozpada się na pierwsze trzy wyższe, t. zw. boskie i siedem niższych, „konstrukcji". Tych siedem niższych Sefirotów ożywionych jest duchem Jechidy [3] (żywej myśli twórczej). Dla ułatwienia zrozumienia różnicy między Malchuth, a Jechidą, tym, którzy zarysów koncepcji Kabały nie znają, zaznaczę, że Jechida odpowiada postaci „Jeruzalem słonecznej" (z Apokalipsy św. Jana) przed „weselem Baranka", t. j. przed połączeniem się dusz wszystkich z Bogiem. Malchuth jest tem „Weselem Baranka", jest połączeniem się „Jeruzalem słonecznej" z wszystkimi duszami i w tym połączeniu zlanie się całkowite z Bogiem. Gnostycy i Boehme podawali istnienie pierwiastka żeńskiego w Bogu. Gnostycy nazywali ten pierwiastek, tę „przestrzeń niebiańską", „naturę niestworzoną" — Sophią (Mądrością). Mimo, że tej Sophii przypisywali znaczenie atmosfery, eteru (a Boehme nazywa: rajem, niebem), niektórzy gnostycy utożsamiali tę Sophię z samym Duchem św. W tem tkwiła herezja, bo Duch św. jest według Kościoła związkiem, stosunkiem Ojca do Syna, a nie przybytkiem, w którym Ojciec i Syn działają. Właśnie Marja jest według słów litanij kościelnych „przybytkiem Ducha św.", a więc i samego Boga [4].

Takie więc nauki religji pogańskich, spekulacji Kabały [5], Gnostyków, Boehmego i innych mistyków (i świętych kościoła kat.) mogły i musiały stworzyć w umyśle Słowackiego jednolitą, logicznie przemyślaną, bez obsłonek symbolicznych Postać „Jeruzalem słonecznej" (albo inaczej: „Pani słonecznej). Przypomnijmy jeszcze raz Pismo św., w które się tak Słowacki wczytywał. W Starym Zakonie, w „Księgach przypowieści", napisano o Mądrości: „Pan mnie posiadł na początku dróg swoich, pierwej niźli coś uczynił z początku. Od wieków jestem zrządzona i starodawna pierwej niźli się ziemia stała". Kościół odnosi te słowa do Mądrości Boga Ojca, którem ma być Słowo, ale z ksiąg Salomona trzeba to inaczej tłumaczyć. Napisano tam o mądrości: „Jasnością jest bowiem wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci jego". Ponieważ Nowy Zakon nazywa Jezusa Światłością, więc mądrość będąca tylko zwierciadłem światłości i jej jasnością, nie może być utożsamioną ze Słowem Boga. Jeden ze współczesnych mistyków francuskich,

---

[1] Voulliaud: La Kabbale, t. I, str. 489.

[2] Schekinah porównywana jest często do księżyca. Vid. Franck: La Kabbale.

[3] Jeden z komentatorów Kabały, Franc. Kolb, nazywa Jechidę „Panią słoneczną" (Das Sonnenweib). Ponieważ nigdzie indziej tej nazwy nie spotkałam, więc nie wiem czy ta nazwa dana przez Kolba znajduje się w jakich częściach Kabały, których ani z tłumaczeń, ani z komentarzy nie znam. Dostępne mi były tylko tłum. Kabały w jęz. łac., niem. i franc. Co do niemieckiego tłum. Sepher Jetzirah przez Mayera (Lipsk 1830), gdzie obok tekstu niem. zachowany jest tekst hebraj., to ta książka mogła być znaną Słowackiemu.

[4] Że Słow. stoi na stanowisku Kościoła, wskazuje list do Remb. (odmiany).

[5] Zarys koncepcji Kabały w popular. formie dałam w artykule p. t. „Tajemnice Kabały" w Ill. Kurj. Codz. 14/VI 1926. Obecnie w rozszerzonej formie posłałam do „Prawdy" (Łódź).

Paweł Sédir, dzięki studjom nad esoteryzmem starych religji, koncepcjami gnozy, Kabały, Pisma św. i t. d., doszedł do takiego określania tego pierwiastka żeńskiego w Bogu [1]: „Niebiańska Dziewica jest ową Mądrością przedwieczną, w której oglądał się Bóg, jest ową przestrzenią niebieską (Marjah), miejscem ośrodkowem wszechrzeczy i dlatego jest matką Słowa, jest zwierciadłem Trójcy, przybytkiem Ducha św. Określając dalej różne przejawy Marji niebieskiej jako jej czynności, pisze: „W jednej z funkcji swych jest ona Przyrodą stwarzającą przyrodę; w drugiej celebruje tajemnice ostateczne, w trzeciej ziściła, ucieleśniła plan zbawczy Ojca".

Można śmiało przypuścić, że i Słowacki mając niemal te same dane, doszedł do identycznej prawie koncepcji. A właśnie wszystkie jego poematy i pisma mistyczne prozą przemawiają za tem. Tylko takie ujęcie „Jeruzalem Słonecznej" przedstawia się jako pomysł jednolity bez luk i sztukowań i usuwa na bok wszystkie niejasności i pozorne sprzeczności. Tak więc przedstawia się „Jeruzalem Słoneczna" Słowackiego:

Element żeński w Bogu, natura niebiańska („eter boski", lub „przestrzeń niebieska"), w którym jest Bóg (w Trójcy św.), ale który jest i w Bogu, stał się Matką Słowa przedwiecznego (niewcielonego)... W tym „eterze" objawiło się Słowo (i w tym „środowisku" objawiły się w idealnej „widzialności" duchy Słowa, które przez miłość „w Ojcu zaświeciły")... Chociaż gnostycy nazywali ten element Sophią, a Marję uważali tylko za częściowy przejaw Sophii, to Słowacki zostawia temu elementowi imię Marja i prawdopodobnie Marję Pannę, Matkę wcielonego Słowa, uważał za całkowity wyjaw tego „elementu") Jak Chrystusa za całkowity przejaw działalności Marji niebiańskiej. (Przypominam, że dla esoteryzmu myśli, słowa, czyny, to istoty) [2].

Jeśli Słowo Boże przejawia się (częściowo) w makrokosmosie słońcem („Odkupicielem światłem"), a w mikrokosmosie staje się Ideą czy poszczególnego człowieka, czy poszczególnego Narodu (Słowackiego najbardziej zajmuje „Słowo" Polski, które ona ma zrealizować) — tak i przejawy pierwiastka żeńskiego w Bogu, „miasta pańskiego", Marji [3], — rozciągają się na makrokosmos i mikrokosmos.

W makrokosmosie jej częściowym przejawem jest „Miesięcznica" [4]. (Diana, anioł księżyca, którego ciałem jest księżyc). Kiedy anioł globowy zgrzeszył lenistwem i „słoneczności z siebie wydobyć zaniedbał" i miast światła zrodził ogień, — wybawicielką stała się „Miesięcznica woda" [5]. I znów tę „wodę" trzeba rozumieć w znaczeniu duchowem, w znaczeniu „wód nad utwierdzeniem" z Pisma św. w interpretacji Boehmego [6] (Misterium Magnum). Te „wody nad utwierdzeniem" przyczyniły się do utworzenia „wody pod utwierdzeniem" istotnej, materjalnej, która „zalała glob płonący" [7].

---

[1] Sedir: Dzieła.

[2] Nie można się zgodzić z prof. Kleinerem, który twierdzi, że Słowacki niekiedy wywyższał Marję nad Jezusa. (Cz. II str. 312).

[3] Może też jak Sedir, wyraz Marjah tłumaczył: przestrzeń niebieska.

[4] Trzeba odróżnić „duchy księżyca" od samego „Anioła", jak nie można mylić „aniołów ziemskich" z samym aniołem globu, choć one stanowią cząstki (indywidualne) tego Anioła, — albo Anioła słonecznego z duchami słonecznemi.

[5] „Genezis" Słowackiego.

[6] Gen. Mojż. I. 7.

[7] Szczegółowe omówienie „wód nad utwierdzeniem" i t. d. z powodu konieczności streszczania się, podaję w innem miejscu.

W misterjum odkupienia grzechu pierworodnego, Marja staje się Matką Boga-człowieka — i jak już raz zaznaczyłam, Słowacki uważał Matkę najświętszą za całkowite wcielenie Marji niebiańskiej [1] („Jeruzalem słonecznej”), a nie za jej częściowy przejaw.

Samo wcielenie się Słowa nie uratowało duchy od pracy nad sobą. Glob ziemski, którego syny zgrzeszyły, zatrzymał pochód ewolucyjny innych gwiazd i musi własnym trudem i ofiarą nadążyć, musi spełnić swoje słowo, a na to słowo globu składają się słowa-idee narodów (człowiek jest koroną stworzenia ziemskiego). Te słowa-idee muszą być zrealizowane. Przewodnie słowo-ideę dzierży Polska (tem jej słowem zdawała się jakiś czas „Sprawa” Towiańskiego).

I Polska, która Królową Anielską ma za swą panią, jest jej najbliższym duchem, jest przejawem Jej Mocy Niebiańskiej. Dlatego to poeta widzi Polskę wśród takich samych znaków jak „Panią Słoneczną”, t. j. Marję Niebiańską... Polska jest częściowem odbiciem tej „Róży na niebiosach ślicznej”... Polska jest jednym z etapów na drodze do zbawienia... Kiedy dusze zbawione wrócą do formy światłej, do „widzialności” [2], staną się godnemi zstąpienia ku nim „Jeruzalem Słonecznej”, tego nieba, tego „królestwa bożego”. Słowacki wyobrażając sobie tę przyszłość, pisze:

Oto wielkie rozwidnienie
Ducha rozlewa się. O, Jeruzalem
Ubrana w żywe błękitu kamienie
Schodzi...

Dusze znów się połączą z „boskim eterem”, w którem się poczęły. I tak złączone z „Jeruzalem Słoneczną” staną się oblubienicą godną poślubienia „Baranka”. Ziszczą się słowa, któremi się codzień modlimy:

Przyjdź Królestwo [3] twoje!

Nowy Sącz. *Stefanja Romana Bilińska.*

MATERJAŁY

RYSUNEK I LIST NORWIDA Z ROKU 1859

Wśród rękopisów Bibljoteki Jagiellońskiej znajduje się ogłoszony poniżej list Norwida (sygn. tymcz. Przyb. 26 nr. 26). List napisany jest na trzech stronach papieru listowego w wymiarach 20.9 × 13.7 cm., atramentem dziś brunatnym. Papier biały prążkowany bez znaków wodnych. Na stronie czwartej adres. List, cokolwiek uszkodzony, nosi ślady złożenia i sklejenia pieczątką lakową. Pierwsza strona ozdobiona jest rysunkiem piórem, który wykonany jest tym samym atramentem, co tekst listu i wyobraża postać Diogenesa. Rysunek stanowi rodzaj winiety, umieszczonej w lewym górnym rogu listu, przedstawia postać mędrca z długą brodą i rozwianym włosem, kroczącego boso, okrytego strzępami draperji, z latarnią, rzucającą silne blaski w prawej ręce, z lewą ręką wzniesioną przed siebie do

---

[1] Sédir nie zdaje się uważać Marji Panny za całkowity wyjaw „Marjah“.

[2] Pogrążonym duchom w materji, matką jest świat podksiężycowy („natura naturata“) Na „świat podksiężycowy“ Arystotelesa i Jamblicha zwraca uwagę prof. Pawlikowski (Mist. Słow. 349).

[3] Królestwo: po hebr. Malchuth, 10-ta Sefira, która oznacza ten „eter boski“, to „środowisko Słowa“ (a więc i duchów Słowa) już po połączeniu z oczyszczonemi duchami.



Biedny jestem, chory, wygnany — co do wygnańczostwa przez moich już najzupełniej wzięte, przelewające się aż dopełnieniem prawo mam nie się tem [illegible] — zrobiłem albowiem wszystko. Wasz tobie sławny, i kochany [illegible] nie dołożeń. Tem — u nas, powiadają że Pan Bóg chce iż we wszystkie działania daje tej wstęp losowi — otóż i z tem tak samo.

Może będę miał nieszczęście być w Warszawie, albowiem gdyby niebezpiecznie siostra moja chorą była, tedy uważałbym sobie za =

góry. Ręce i nogi obnażone, muskulatura ciała wybitna, twarz pełna wyrazu. Głowa zwrócona jest nawprost widza, cała postać na prawo. Nad rysunkiem nadpis: *Diogenes* pismem gotyckiem, u dołu rysunku, w lewym rogu podpis i data: C. Norwid 1859. Układ całej postaci, ruch i gest jest podobny do układu postaci wieśniaka z czapką w ręce na rysunku opublikowanym przez Z. Przesmyckiego w „Cyprjana Norwida pism zebranych" tomie E, między str. 224 i 225. Natomiast układ, wyraz, a poniekąd i rysy twarzy przypominają portret własny Norwida z r. 1875 (n. b. niezbyt podobny do fotografij), opublikowany w VIII tomie „Chimery" na str. 315. Możnaby sądzić, że artysta nosił w duszy jakgdyby ideał własnej twarzy, podług którego ukształtował, mimo kilkunastu lat różnicy, zarówno twarz Diogenesa, jak i rysunek z t. VIII „Chimery". Rysunek połączony jest z tekstem listu, zaczynającym się mniej więcej w połowie jego wysokości, w sposób, zdradzający odczucie walorów sztuki dekoracyjnej. Ze względu na te wartości dekoracyjne, oraz ów ślad autoportretowych rysów w twarzy Diogenesa, podajemy reprodukcję pierwszej strony listu. Tekst listu jest następujęcy:

[str. 1] Biedny jestem, chory zmęczony — co do wydawnictwa pism moich już najzupełniejsze, przelewalące się aż dopełnieniem prawo mam nic się tem niezajmować — zrobiłem albowiem wszystko. Was także Szanowny, i Kochany Panie nie dolegam tem — u nas, powiadają że tak Bog chce iż we wszelkie działania daie się wstęp losowi — otoż z tem tak samo.

Może będę miał nieszczęście być w Warszawie, albowiem gdyby niebezpiecznie siostra moia chorą była, tedy uważałbym sobie za = [str. 2] za powinność mieć i to nieszczęście na dni piętnaście albo dziesięć — na tyle albowiem w takowym razie prosiłbym o pozwolenie, to jest o wizę pasportu do Panstwa Rossyiskiego.

— Czego jednakże broń mię Boże!—ale od niejakiego czasu innych nieodbieram wiadomości tylko same żałoby! — Oto wczora pisze mi Oyciec ktory przy syna łożu [wyraz nadpisany na innym nieczytelnym] siedzi — syna jedynaka z urwanym ramieniem pod Solferino!

— Jak każdy ktory s k o n a n i e kocha niecierpię ś m i e r c i. — A tak mało dziś jest tych ktorzy śmierci nienawidzą, że [str. 3] aż smutno. — A tego co s k o n a n i e m tak niewielu kocha, mianowićie okaź=nie i jawnie.

Bowiem — wymyślili sobie wygodną rzecz to jest nazwisko PROŻNOŚĆ. — A ta prożność zasłania wybornie prywatę wszelaką i iest [wyraz nadpisany na innym nieczytelnym] onej ciepłym odźieniem —

— Gdy tym czasem szukałem w księdze Testamentu ażali jest co o p r o ż n o ś c i — ale nieznalazłem. Tylko w księgach starych „Ekleziasty jest: IŻ WSZYSTKO PROŻNOŚĆ — à la bonheur! — wszystko, to c[o] innego — wszystko jest prożność, ale innej t[am] prożnośc[i] niema i wymyślona jest aby zasłonić s-prywatnienie wszelakie. Ant: Zaleski pytał o krzyż co u mnie jest? — i pokazałem mu ale niewidział —

— Tak mi tėm drogi jesteś że jeżli dasz znak przez kogo to ci gotow jestem ten krzyż posłać. — zażądaj więc jeżli podoba Ci się —

przy czem uściśnienie ręki

1859. Cyprjan Norwid.

[str. 4] Monsieur Mr J. J. Kraszewski. [Dopisek Bibljoteki ołówkiem:] Wymiana z płk. Walczyńskim za Cim. P. 47 (Dubl. ad. Cim 4244). Dn. 18/XII 1926.

W przedruku niniejszego listu, na który zwrócił mi uwagę dr. K. Dobrowolski, została zachowana ściśle chwiejna ortografja i „muzyczna" interpunkcja poety. Druk rozstrzelony oznacza wyrazy w autografie podkreślone, wersaliki — wyrazy podkreślone i pisane większemi, odmiennemi literami. List ten nie jest zupełnie nieznanym. Wzmianka o nim, oraz przedruk pierwszego ustępu, znajduje się w odsyłaczu do str. 1069 tomu A „Pism zebranych C. N.", cytat jednego zdania nadto tamże tom E, str. 257, odsyłacz.

Wzmianka o bitwie pod Solferino pozwala ustalić terminus a quo napisania tego listu na 24.VI. 1859. Nie jest też zapewne wiele późniejszym od tej daty, bo wzmianka

ma charakter świeżej wiadomości. Treściowo wiąże się z cyklem listów Norwida do Kraszewskiego, znajdujących się w Bibl. Jagiell. (Korespondencja Kraszewskiego), a ogłoszonych przez K. Bartoszewicza, nie bez zmian w pisowni, w „Tygodniku Illustrowanym“ (1912, półrocze II, nr. 30 i 31) i może być, jak sądzę, umieszczony po drugim liście do Kraszewskiego. W pierwszym z nich Norwid prosił wpływowego pisarza o pomoc w zbieraniu materjałów dla zamierzonego przez Antoniego Zaleskiego, przyjaciela z czasów florenckich, zbiorowego wydania swych pism. W drugim już prośbę tę cofa, zwraca się tylko o ewentualne wstawiennictwo w cenzurze. Na ten list, pełen zniechęcenia, zapewne odpisał Kraszewski jakimś listem może zachęcającym, na który nasz jest odpowiedzią. Początkowe słowa Norwida, że w sprawie wydawnictwa pism swoich zrobił wszystko co mógł, znajdują potwierdzenie w owym drugim liście do Kraszewskiego: „Nieproszę już S: Pana o pomaganie do zbierania tych rzeczy moich, które też wedle Zaleskiego listu z wypisu zebranych widzę że tak tępo składały się iż zaledwo te ktore sam kazałem z rożnych zródeł posłać, przysłano“ (według autografu w B. J.). O staraniach Norwida świadczy też list do M. Trembickiej (pochodzący według Krechowieckiego, „Cyprjan Norwid“, t. II, str. 22 z roku 1858) z prośbą o przysłanie do zamierzonego wydawnictwa poematu w 5 pieśniach (Chimera, t. VIII, str. 416). Zbiorowe wydanie poezyj Norwida nie doszło wówczas, jak wiadomo, do skutku.

Zamieszczona w liście wzmianka o siostrze nie odnosi się oczywiście do M. Trembickiej, którą poeta nazywał niekiedy siostrą, ale do rodzonej siostry Cyprjana, Pauliny, starszej od niego przeszło o rok, najwięcej zbliżonej do niego wiekiem z pośród rodzeństwa (por. S. Pomarański: „Z dziejów doli Norwidowej w ojczyźnie“, Ruch Literacki 1926, nr. 8, str. 230). Siostrze tej, na którą biografowie Norwida nie zwracali uwagi, przypisany jest wspaniały wiersz „C z ł o w i e k“ z r. 1857, odznaczający się niezwykłą głębią uczucia. Można się domyślać, że został on napisany z powodu urodzin dziecka tej siostry. Stosunek do niej, szczególnie czuły i delikatny, maluje się w liście do Karola Krasińskiego z r. 1858 (Kurjer Lwowski z 18.IV.1908). Nazywa ją tam poeta osobą „świętą“, „ścierpianą„, „wszystko cokolwiek może ją błogo uspokoić“ jest mu drogie, „partykularnie“ drogim jest mu spokój siostry; pisuje do niej tylko wtedy, kiedy może ją w czem pocieszyć i t. p.

Do kogo odnosi się wzmianka o ojcu, którego syn stracił rękę pod Solferino nie udało mi się stwierdzić. Wzmianka o krzyżu, którego A. Zaleski nie widział, mimo, że widział, odnosi się niewątpliwie do tego, o którym opowiada Kraszewski w swoim opisie pracowni paryskiej Cyprjana w r. 1858: „Nad łóżkiem wisiał biały krzyż z drzewa, bez Chrystusowego wizerunku, ale z bardzo starannie odmalowanemi, z pewnem obrachowaniem prawdy, znakami krwi, kędy były przebite ręce, nogi i zraniona leżała głowa. Nigdy podobnego nie widziałem krucyfiksu, a ten zrobił na mnie może większe wrażenie, niż najpiękniejsza figura. Pomysł takiego krzyża należy Cyprjanowi“ („Kartki z podróży 1858 — 1864 roku“, Ks. II, Warszawa 1874, str. 316). Wrażenie istotnie musiało być silne, skoro podzielił się nim Kraszewski z Zaleskim, a Norwid za tegoż pośrednictwem pragnął mu krzyż ofiarować. Stosunek poety do Kraszewskiego w tym liście bardzo serdeczny, bardziej serdeczny, niż w poprzednich listach, zmienił się dopiero po r. 1866, gdy Norwid uczuł się mocno dotknięty wzmianką o sobie w „Rachunkach z r. 1866“.

Zbieżności ideowe naszego listu z twórczością Norwida są następujące: Zgoda z wolą bożą jest stałym atrybutem ideologji Norwida. Wzmiankę o „p r ó ż n o ś c i“ można powiązać z poglądem Norwida na nicość cywilizacji dzisiejszej, wyrażonym w szeregu utworów. W szczególności wzmiankę o próżności, w znaczeniu, użytem w naszym liście, spotykamy w „Pięciu zarysach. Lilje“ (z r. 1852, Pism zebr. t. A, I, str. 208) i w „Do Najświętszej Panny Marji Litanji“ (C. N. Wybor poezyj, opracował S. Cywiński, Kraków, 1924, str. 95, w. 215). Wyraz „s k o n a n i e“, w swoistem znaczeniu użyty w tym liście tylko, stanowi niewątpliwie jedno więcej ogniwo w hierarchji Norwidowych „k o n a ń“. Mamy wszak: „k o n a ń wielki psalm z w y k o n a n i a m i“ w „Promethidionie“ (Pisma zebrane, tom A, str. 151) z roku 1849/50, mamy stwierdzenie:

„Wierzę, że celem jest w s z e c h d o s k o n a ł o ś ć
Przez w y k o n a n i a stopniowe — po całość“ — w „Niewoli“ z r. 1848 (l. c. t. A, str. 248), wreszcie: „Z dokonań wszystkich najpełniejsze Twoje“ w „Litanji do Najśw. Panny Marji“ (j. w. str. 95) z r. 1852. Cokolwiek inną modyfikację, zbliżoną do potocznego „s k o ń c z e n i a“, ma wyraz „s k o n a n i e“ w wierszu „Fiat i vivat“ (Pism zebr. t. A, str. 412) z r. 1856. Pozatem Norwid używa wyrazu „skonanie“ w znaczeniu „śmierć“.

Najbardziej uderzające jest w liście zdanie: „n i e c i e r p i ę ś m i e r c i“, zgodne naogół z filozofją praktyczną Norwida, o ile wyraża ona hasła aktywności. Nigdzie jednak w twórczości Norwida stosunek do śmierci nie wyraża się w tak kategorycznie wrogi sposób. Jest on zupełnie inny w swem głębokiem ujęciu w prologu do „Niewoli“ (l. c. A, str. 227/8) w „Wędrownym sztukmistrzu“ z lat 1854—56 („Więc o posągu myślił w s z e c h-

człowieka I poznał, że ten śmierć musi mieć w sobie" i być „skompletowany śmiercią" str. 8, Warszawa 1915) i w „Fortepianie Szopena" z r. 1865 („Koniec życia szepce do początku" „Nie stargam cię ja — nie! — ja uwydatnię" „Chimera" IX, str. 341), gdzie wszędzie śmierć jest czynnikiem koniecznym, ale raczej dodatnim. Zresztą w utworach tych śmierć jest raczej pojęciem tylko fizyczno-metafizycznem; w naszym liście można dosłuchać się w nazwaniu tegoż pojęcia ech społecznych koncepcyj poety.

Rozważania powyższe potwierdzają spostrzeżenie Z. Przesmyckiego, że ideje, wyrażone w twórczości Norwida, odbijają się w korespondencji poety później, już po wypowiedzeniu ich w poezji. Odnosi się to tu szczególnie do idei „konań" i jej modyfikacyj, którą znajdujemy również we wcześniejszym nieco liście do M. Pawlikowskiego z 12 marca 1859 (w „Lamusie" 1909, str. 115 — 117). Przeciwnie jest tu natomiast z koncepcją plastyczną. Postać Diogenesa zrazu jako maska i w oświetleniu gorzkiej ironji dlatego właśnie, że maska, pojawia się dopiero „Za kulisami" z lat 1866 — 1867 a w ujęciu wysoce dodatniem w „Milczeniu" z r. 1882. Wypowiada tu Norwid oryginalny pogląd: „Rzecz szczególna! ze wszystkich mędrców starożytnych jedynego Diogenesa powiedzenia wybrzmiewają nam do dziś jako utwory współczesne. Moglibyśmy go nazwać HAMLETEM FILOZOFJI, gdyby na myśl tę samą nie wpadał był Plato, nazywając go „OBŁĄKANYM SOKRATESEM"! Wszelako omyliłby się bardzo, ktoby Dyogenesa poczytywał jedynie za improwizatora dorywczego i za bezkierunkowy jaki HUMOR. On nie jest dotąd jeszcze obejrzanym w całości umysłu swojego... Na mędrcu zamyka się ta filozofja, którą ja HEROICZNĄ nazywam". Zestawienie słów tych, owocu długich przemyśleń, z wizerunkiem Diogenesa, jak i wzmianek o wykonywaniu krucyfiksu ze znaczeniem, jakie ma krzyż w historjozofji i filozofji społecznej poety, wskazuje, jak interesującem będzie — dla przyszłego badacza — rozważenie stosunku idej filozoficznych Norwida do jego twórczości plastycznej, znacznie więcej zresztą zasługującej na uwagę z tych względów, niż ze względów artystycznych.

Kraków. *Zofja Ciechanowska.*

Z PEDAGOGICZNEJ DZIAŁALNOŚCI FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

UWAGI

Dziwna rzecz, Karpiński opowiedziawszy tak szczegółowo dzieje swej pracy wychowawczej przy młodym ks. Dominiku Radziwille w Zabłudowie 1791 i 1792 r., wtajemniczywszy nas nawet w losy honorarjum za tę czynność, w Pamiętnikach swych ani słowem nie napomknął, że po latach dziesięciu podejmował on był ponownie obowiązek nauczyciela przy tym wychowanku. Dopiero cztery „listy pedagogiczne" Karpińskiego z r. 1801, znalezione przez W. Korotyńskiego w Nieświeżu, odkryły nam ten fakt z biografji poety. Jednakowoż dotąd jeszcze nie został on należycie oświetlony. Korotyński [1] poza wspomnianemi listami nie miał innych do tego materjałów; K. M. Górski [2] zaś, jak wiadomo, nie zdołał już wyjść w monografji swej poza rok 1790. To też zarówno chronologja, jak i bliższe szczegóły wypadku są sporne i zagmatwane.

W r. 1800 odumarła ks. Dominika matka; czternastoletni chłopiec znajdował się wówczas we Lwowie pod opieką guwernera Fr. Wiczkiewicza [3]. W roku następnym mimo oporu właściwego opiekuna, ks. Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego, zabrał sierotę ks. A. Czartoryski, generał z. pod., na swój dwór do Puław i tu poddał zaniedbanego i zepsutego chłopca troskliwej edukacji. Dobierał mu nauczycieli, sam go nawet uczył, otoczył gronem kolegów rówieśnych. W rzędzie owych nauczycieli znalazł się także i Fr. Karpiński.

Jak do tego przyszło nie wiemy. Zapewne ks. Generał w potrzebie przypomniał sobie swego dawnego sekretarza i byłego mentora przy młodym księciu; zapewne na jego zaproszenie dochodzący już sześćdziesiątki poeta zdecydował się opuścić na czas siedzibę wiejską, swój umiłowany Kraśnik, i zawitać na dwór puławski. Był on bodajże pierwszym wychowawcą, dobranym przez ks. Generała; L. Dembowski, uczestnik tamtych spraw i towarzysz ks. Dominika, podaje [4], że Karpiński nastąpił zaraz po guwernerze lwowskim, Wiczkiewiczu (Dembowski nazywa go mylnie Winnickim). Atoli co do czasu trwania tej służby

---

[1] Karpiński — nauczyciel, w „Tyg. Illustr." 1891, nr. 93 i 95.
[2] Franciszek Karpiński, w „Pismach Literackich" Kraków 1913.
[3] Por. Iwaszkiewicz J.: Z dziejów wielkiej fortuny, „Bibl. Warsz." 1911, IV. 479 n.
[4] „Moje Wspomnienia". Petersburg 1898, I. 87 n.

Dembowski bałamuci. Raz pisze: „z pewnością twierdzić mogę, że Karpiński przy ks. Dominiku od 1802 do 1804 zostawał"; drugi raz zaś podaje, że poeta „nie więcej jak rok trudnił się tym obowiązkiem", że wrychle sprzykrzył sobie funkcję nauczycielską przy pupilu tępym, swawolnym i upartym. Zdaje się, że nieścisłe jest jedno i drugie; nie zdziwi nas to zresztą, gdy przypomnimy, że pamiętnikarz opisywał wydarzenia te jako siedmdziesięcioletni starzec w 60 lat po ich dokonaniu. Z listów Karpińskiego wnosić można, że wytrwał on przy swym obowiązku niespełna dwa miesiące tylko; wyjechał z Puław w ostatnich dniach października 1801 r.[1]

Wspomniane listy wszystkie noszą jeden charakter: są to listy mentorskie; wychowawca podaje w nich pupilowi tematy do opracowania na piśmie, wyłącznie tematy społeczno-moralne, o opracowanych zaś wyraża sądy, przeplatając je wskazówkami, jak w takiej czy owakiej okoliczności życiowej należy się pokierować wymaganiami cnoty. Z listu ostatniego, pożegnalnego, z dn. 25 paźdz. 1801 r., dowiadujemy się, że w tę filozofję moralną wdrażał Karpiński nie samego tylko księcia, ale i jego towarzyszy. „Przez siedm niedziel bawienia mego z Xięciem i towarzyszami iego, co mi przyiaźń radziła mówiłem albo pisałem d o w a s". Wnosić stąd wolno, że takich listów pedagogicznych wyszło z pod pióra Karpińskiego więcej, że skierowywał on je również i do towarzyszy księcia. Taki to już był widać stały jego zabieg pedagogiczny.

Taki właśnie jeden list owoczesny ogłaszamy poniżej. Autograf jego dochował się w t. zw. Album Jachowicza w zbiorach bibljoteki L. Kronenberga w Warszawie. Brak koperty i adresu nie pozwala stwierdzić, do kogo był pisany; w każdym razie nie do księcia Dominika. Jego stale tytułuje Karpiński „Mości Xiążę", nigdy „Monsieur". Owych zaś towarzyszy jego i współuczniów było kilku; L. Dembowski liczy tu siebie („Łączyła mnie ścisła przyjaźń z księciem i w jego apartamencie, w oficynie ogrodowej na dole, niejedną chwilę pod okiem Karpińskiego przepędziłem. Mam nawet listy tego ostatniego, pisywane do mnie wierszem"), dalej A. Matuszewicza, Białopiotrowicza, Łopotta, dwóch Michałowskich, J. Narbutta i in. Któryś z nich więc był adresatem następującego listu.

T E K S T.

Monsieur

Idź tylko WMPan śmiało, a pewnie dojdziesz. Nie tak-ci to Cnota od nas daleko, ani tak bardzo przeprawy do niey trudne. Kładziesz mię WPan w liście swoim za przykład Cnoty; znam ia siebie lepiey, moy Panie!! To gorzey: że wiem iakby sobie począc należało, a często skończyć a czasem y zacząć nie chciało się. Bogu dzięki nie iestem zbrodniarzem y lubię lubiących Cnotę. Odtąd w listach proszę mi nigdy niedawać pochwał, bo kiedy mię kto prawdziwie kocha, on mię tym samym chwali.

Co się naszey materyi tycze: iakby sobie powszechne między ludzmi ziednać poważenie; zapewne inaczey tylko przez Cnotę doyść do tego niemożna, y to powszechnym nazwałbym poważeniem choćby (: iak zwyczaynie trafia się :) mała część w społeczeństwach była cnotliwa. W przyszłym liście napiszesz mi WMPan iak się sprawować mamy w społeczeństwach z mniey Cnotliwemi, a iak z Zbrodniarzami.

Zostaię z winnym poważeniem

WM WM Pana nayniższym sługą

26 8-br. 1801, z Puław. Fr. Karpiński.

Jeszcze uwaga. Listy Karpińskiego zebrał i ogłosił Górski w tekście i w dodatku do monografji; trzy pozycje tam opuszczone podaje Korbut (II, 135). Dorzucić można dwie dalsze: Do redakcji „Tyg. Wil." z zawiadomieniem o druku książki: „Dzieciom dla ich rozrywki" ogłosił „Tyg. Wil." 1820, IX, 94. — Do hr. Zamojskiego, z dn. 10 marca b. r. „Wanda" 1821, I. 345.

Wilno. *Stanisław Pigoń.*

---

[1] Daty listów, podane u Górskiego (l. c. str. 669—671) budzą wątpliwość; mylka jest w wyrażeniu miesięcy. Albo trzy pierwsze pochodzą z września, a ostatni z października, albo też raczej tamte z października a ten z listopada 1801 r.; Górski drukuje wszędzie „O-bris". Korotyński podawał przy trzech pierwszych: sierpień, przy ostatnim: wrzesień.

R E C E N Z J E

Tretiak Andrzej. Literatura angielska w okresie romantyzmu (1798 — 1831) Lwów 1928. K. S. Jakubowski. Str. 458. Mononografje i podręczniki t. V.

Anglistyka polska może w rubryce „ma" wpisać bardzo poważną pozycję. Jest nią „Literatura angielska w okresie romantyzmu (1798—1831)" Andrzeja Tretiaka, profesora Uniwersytetu Warszawskiego, wydana jako tom V „Monografji i podręczników" przez firmę lwowską K. S. Jakubowskiego.

Uwidocznione w tytule daty ograniczają przedmiot do epoki, którą bezspornie uważa się za romantyczną. Autor zaznacza jednak w rozdziale I, poświęconym kwestjom ogólnym i teoretycznym, że romantyzm narodził się właściwie już w początkach XVIII w. i przez resztę stulecia wzrastał ilościowo, aż w r. 1798 wyszły programowe i programowym wstępem poprzedzone „Ballady liryczne" Wordswortha i Coleridge'a. Miał więc prof. Tretiak do wyboru dwie drogi — albo przedstawić rozwój stopniowy romantyzmu od jego kolebki, albo zacząć od chwili, w której wziął górę w literaturze nad wszelkiemi innemi prądami i zaczął nadawać jej charakter. Którąż drogę wybrał prof. Tretiak? Obie. Pozorny ten paradoks jestem zdolny wyjaśnić jako wtajemniczony. W pierwotnym rękopisie i nawet w pierwotnym składzie drukarskim był obszerny rozdział, poświęcony „romantyzmowi przedromantycznemu". Lecz obawa przed zbyt wielką objętością i zbyt wysoką ceną książki kazała autorowi zdobyć się na rzadką iście abnegację i już w czasie korekty usunąć szereg ustępów, w pierwszym zaś rzędzie ów wspomniany rozdział. Powziąwszy raz postanowienie, prof. Tretiak wykonał je po bardzo starannym namyśle i bardzo umiejętną ręką, gdyż śladów operacji nie widać, a monografja stanowi zamkniętą w sobie, zwartą, organiczną całość. Może źle robię, że mówię głośno o wydawniczo-autorskim sekrecie, ale niech czytelnik — t. j. czytelnik, traktujący rzecz ze znawstwem lub zamiłowaniem — uczci bohaterski czyn przynajmniej jednem westchnieniem, niech zresztą ogół wie, w jakich ciężkich warunkach kroczy dziś naprzód nauka polska. Za czem zaś najgłębiej westchnąć się godzi, to za pięnym, długim ustępem, o Burnsie, ustępie, którego dziś napróżno szukalibyśmy w książce.

Rozdział I poświęcony jest, jak już powiedziałem, kwestjom teoretycznym. Prof. Tretiak bowiem nie lubi prześlizgiwać się po powierzchni zjawisk literackich, lecz zstępuje do głębi i przez sumienną analizę zdąża ku syntezie. Uważał więc za obowiązek wyłuszczyć zasady, na jakich oparł swe konstrukcje, i punkty widzenia, z jakich rozpatrywał omawianą epokę. Jego dewizą jest petitio principii. Prawda, że dotyczące partje dzieła wymagają od czytelnika współpracy myślowej, ale wysiłek ten będzie nad wyraz owocny. Teoretyczne wywody prof. Tretiaka odznaczają się głębokością i trafnością. Jako przykład można przytoczyć jego pogląd, że romantyzm, uznawszy za swój cel wskazanie ludzkości drogi do szczęścia i rozglądając się za środkami, znalazł ich cztery — naturę, naród — przy punkcie tym prof. Tretak zaznacza związek z umiłowaniem przeszłości, poczuciem jedności etnicznej i ludowością,— mistycyzm w różnych formach, wreszcie piękno. Okres zaczyna się tedy hasłem „natura", kończy się hasłem „sztuka", „jedynem nowem hasłem z pomiędzy wyżej wymienionych". Takie postawienie kwestji nie tylko wyjaśnia szereg fenomenów literackich samej epoki, ale też i ustala ich związek z następnemi, wiktorjańską i powiktorjańską, do dziś dnia trwającą. Równie przekonywająco brzmi teorja o środkach artystycznych. Prof. Tretiak rozróżnia w dziele literackim formę zewnętrzną i wewnętrzną oraz treść wewnętrzną i zewnętrzną. Jedynie przeciw terminologji możnaby mieć zastrzeżenia, jako mogącej w pewnych, zresztą rzadkich wypadkach, doprowadzić do nieporozumień. Prof. Tretiak nie kończy na tem, gdyż omawiając później w rozdz. IV. Blake'a, wylicza cztery zasadnicze typy formy wewnętrznej. Składnikom analogicznym metody autora odpowiadają występujące równie silnie dążności syntetyczne. Ujawniają się one przedewszystkiem przez wydobycie przy poszczególnych autorach wspólnych cech charakterystycznych, które ich łączą i nadają ich twórczości piętno odmienne od innych okresów. Różnice uwypuklają liczne zestawienia. Tak np. w rozdz. II (o Wordsworthie) prof. Tretiak porównywa sławny wiersz „We are seven" z tomiku programowego (1798) z cmentarną poezją wieku XVIII. Ma naturalnie na myśli słynną „Elegję" Gray'a, a nadto szereg poematów Younga, Blaira i innych pisarzy — także i prozaików — lubujących się w nastrojach cmentarza. Nigdzie tak dobrze, jak w tem zestawieniu, nie widać, że zmienił

się z gruntu stosunek twórcy do przedmiotu. Poprzednio przystępował on do niego, uzbrojony w cały arsenał wykształcenia i z gestem istoty wyższej ponad profanum vulgus. Teraz przenosi się w duszę maluczkich, niepiśmiennych, naiwnych, nawet upośledzonych umysłowo i koncentruje światło na tych pierwiastkach własnej psychiki, które ma z nimi wspólne.

Ponieważ nie ma na świecie rzeczy bezwzględnie dobrej w skutkach, syntetyczna metoda prof. Tretiaka nie jest pozbawiona strony ujemnej, gdyż powoduje czasem mimowolne wyolbrzymienie cechy głównej czy też cech głównych danego zjawiska literackiego, a pomniejszenie czy pominięcie podrzędnych, które autor uważa za nieistotne. Tak czytamy np. w rozdz. I, że „wielka powieść angielska wieku XVIII b e z z n a j o m o ś c i i s t o t n e j p s y c h o l o g j i — apriorystycznie niejako — budowała życie społeczne przez stawianie idealnych postaci jako wzorów (Richardson) i przez pełną werwy satyrę na nieprawdę stosunków społecznych (Fielding) lub poszczególnych klas (Smollett)". Otóż jest w tem zdaniu dużo racji, lecz nie cała racja. Powieściopisarze wieku XVIII, tworząc nie postaci, szli (jak Szekspir) od zewnątrz ku wewnątrz, nieraz jednak dość głęboko, tylko rzadko wdawali się w szczegóły. Brak subtelności psychologicznej nie dowodzi jeszcze „nieznajomości istoty psychologji", a obok pewnych apriorystycznie stworzonych postaci — zwłaszcza u Richardsona — stoi zastęp innych, opartych na obserwacji, nieraz bardzo drobiazgowej. Gdybyśmy zestawili statystykę, nie wiem, która kategorja byłaby w większości — tylko, że obrachunek utrudnia trzecia kategorja — postaci, zrodzone z reminiscencyj literackich lub świadomego naśladownictwa, a pierwiastek, przez nie reprezentowany, łączy się z tamtemi dwoma nieraz w tych samych osobach powieści. I pod charakterystykami trzech największych przedstawicieli powieści wieku XVIII nie można podpisać się bez poważnych zastrzeżeń. Z braku miejsca ograniczę się do jednej uwagi: Najświetniejszą postacią Richardsona jest Lovelace, który ma służyć nie za wzór, lecz za odstraszający przykład, a który oddycha prawdą życiową.

Jeżeli zaś jesteśmy przy powieści, to muszę odrazu zaprotestować przeciw włączeniu do niej Bunyana jako jednego z jej twórców (z Defoem i Richardsonem). Jest to mojem zdaniem posuwanie zbyt daleko przyjętej przez historyków literatury pszenośni. „Pielgrzymka" — bo „Postęp pielgrzyma" nie oddaje angielskiego tytułu — posiada dużo pierwiastków powieściowych, ale nie tyle, aby usprawiedliwiły podobną kwalifikację. Jej genealogja sięga nie do romansu rycerskiego i do legendy, lecz do „Piotra oracza".

Lecz dodajmy przykłady z samych dziejów romantyzmu. Prof. Tretiak świetnie ujmuje różnicę między wierszowanemi opowiadaniami Crabbe'a a powieścią poetycką Scotta, Byrona i innych. Ale nazywać te opowiadania „surowym materjałem powieściowym" to pewna przesada. Takby wyrazić się można, gdyby Crabbe chciał tworzyć w duchu romantycznym — jak rzeczywiście tworzył wyjątkowo w „Sir Eustace Grey" i „The Hall of Justice", — a mimo to rezultatem były suche obrazy rzeczywistości. On tworzył ze świadomym realizmem. Najlepszym dowodem są właśnie owe wyjątki.

Wiadomo, że Jane Austen w swych powieściach obyczajowych niewiele uwagi poświęcała wypadkom historycznym (rewolucji francuskiej i wynikłym z niej wojnom) oraz ruchowi literackiemu swych czasów. U prof. Tretiaka czytamy: „Atmosfera tych pogodnych opowiadań... nie wykazuje ż a d n e g o związku z atmosferą epoki", a dalej: „Tylko w ostatniej powieści, „Persuasion", jest mowa o Byronie i Scott'cie". Otóż w „Sense and Sensibility" do scharakteryzowania egzaltowanej Marjanny Dashwood zużytkowane są zamiłowania literackie. Dowiadujemy się, że jest zwolenniczką Scotta i Cowpera i — co można uważać za signum temporis — niecierpi Pope'a. Co więcej, Marjanna jest zapewne romantyczką i uwidocznione w tytule przeciwstawienie pozostaje w związku z odpornością autorki na wpływy nowej poezji. Naturalnie należy przypuszczać, że tendencja pojawiła się dopiero w drugiej redakcji „Sense and Sensibility".

W rozdz. VII wylicza prof. Tretiak przyczyny walk w życiu szkockiem i słyszymy tu o „obronie kresów", przedsiębranej „dla celów bezwzględnie idealnych". Odrzuciłbym wyraz „bezwzględnie", a i to może byłoby zamało. Nawet gdy w bojach na pograniczu angielsko-szkockiem szło o całość terytorjalną państw, wszczynały się one zwykle na tle łupieżczem. Przykład ten dowodzi także pewnej tendencji do idealizowania brytyjskiej rzeczywistości.

Musiałem wykłócić się z prof. Tretiakiem o tych parę szczegółów, ale zaznaczam, że w ogromnej większości wypadków owoce jego syntetycznej metody są dodatnie, często świetne, a osiągnięcie ich umożliwia właśnie poświęcenie rzeczy mniej ważnych doniośłejszym.

Prof. Tretiak celuje w charakterystykach. Czyż bowiem można lepiej określić Scotta, niż jako „przeciętność, podniesioną do skali genjalności"? Słyszymy t e ż, że różnił

się od swych czytelników „kwantytatywnie nie kwalitatywnie". Głębokie są uwagi na temat humoru Scotta, zbyt dobrodusznego, aby go można uważać za typowo szkocki, — wymieniłbym tu jako przykład Smolletta. Uwag o „dramatycznej metodzie" Scotta (w powieści) nie wypada mi chwalić, gdyż zeszły się bez jakiejkolwiek wymiany myśli z mojemi poglądami i istnieją bardzo podobnie brzmiące zdania w mych notatkach, chwaliłbym więc samego siebie. Wogóle rozdział o autorze „Waverley'a" poza paru drobnemi usterkami jest arcydziełem opanowania przedmiotu i bystrości krytycznej. Z zaletami temi spotykamy się zresztą na każdej stronie. Na próbę przytoczę jeszcze słowa o „Don Juanie": „Tok myśli poematu można porównać do obręczy, której różne partje pomalowane są rozmaicie i czytelnik widzi coraz to inną partję toczącego się koła". Kto dobrze nie pamięta „Don Juana", niech stwierdzi trafność charakterystyki na polskiem naśladownictwie, na „Beniowskim".

Rozdz. XI omawia esseistów,— prof. Tretiak używa konsekwentnie formy „essayiści", krórą uważam za niedopuszczalną hybrydę ortograficzną (podobnie np. „Cameronjanie"). Lecz jakkolwiek tam pisze tę nazwę gatunkową, określa wybornie pośrednie stanowisko t. z. imaginative prose pomiędzy prozą prawdziwą a poezją i znakomicie charakteryzuje poszczególnych przedstawicieli tej prozy, przedewszystkiem Karola Lamb'a. Osobno trzeba wspomnieć gruntowny rozdział o Blake'u. Szczegółowa analiza twórczości tego wielkiego mistyka jest u nas absolutną nowością. I sama Anglja „odkryła" go niezbyt dawno — brak o nim wogóle wzmianki w „Historji literatury" Langa z r. 1911!

Stylowi prof. Tretiaka, na ogół dobremu, zarzuciłbym, że jest miejscami nieco zawiły, zapewne wskutek wpływu angielszczyzny, którego wyraźnym śladem są takie zwroty, „jak spędziwszy lat kilkanaście na szukaniu s w e j drogi" (str. 411) lub „stojącego już trochę po tamtej stronie uczciwości". Tego drugiego wyrażenia Polak, nie umiejący po angielsku, wogóle zapewne nie zrozumie. Lecz są to wypadki wyjątkowe.—Zewnętrzna szata książki przynosi zaszczyt braciom Jakubowskim. Papier dobry, druk czysty i wyraźny, błędy spotyka się niezmiernie rzadko, zresztą są przeważnie nieszkodliwe. Za t. z. złośliwe uważam następujące: str. 398: 1023 zam. 1823 (data); str. 403: pejsaż zam. pejzaż (brzydka asocjacja); str. 413: Magizine zam. Magazine (wyraz angielski). Prócz tego kilka niedokładności w tytułach. Poemat Frere'a nosi tytuł: „Monks and Giants" (str. 300), utwory Hooda zaś: „The Song of the Shirt" i „The Plea of the Midsummer Fairies" (str. 448); rzekomymi autorami pierwszego zbiorku Shelleya są: Victor i Cazire (str. 314).

Zsumowawszy algebraicznie liczne zalety i nieliczne wady, mogę monografję prof. Tretiaka gorąco polecić zarówno studentowi anglistyki, jak ogółowi publiczności. Jej przekład mógłby oddać wybitne usługi Anglikom.

Lwów. *Władysław Tarnawski.*

Van Tieghem Paul. Le mouvement romantique. (Angleterre — Allemagne — Italie — France). Textes choisis, commentés et annotés. Seconde édition, revue et augmentée. Paris, Librairie Vuibert, 1923. Str. 194.

Książka Van Tieghema wyłoniła się z walki, toczonej przez współczesnych zwolenników i wrogów romantyzmu. Nie jest jednak książką bojową, rzuconą z rozmachem polemicznym na szalę zmagań celem rozstrzygania czy rozstrzygnięcia. Autor, rezygnując z ujawnienia własnych nastawień poznawczych wobec romantyzmu literackiego — bo o ten głównie tu chodzi — pragnie dostarczyć badaczom, pracującym na ławach i katedrach uniwersyteckich, gruntu i narzędzi do dalszej rozbudowy problemu, który bynajmniej nie traci swojej żywotności. Dlatego też podaje dzieło francuskie rewję autentycznych teoryj literackich, rozwijanych przez romantyków lub ich przeciwników w granicach romantyzmu czterech narodów: Anglików, Niemców, Włochów i Francuzów. Na dwustu niespełna stronicach zmieściły się źródłowe teksty, według zamierzeń autora, podstawowe, ustalające schemat myślowy, dokoła którego owinęła się najbujniejszym kwiatem twórczość romantyzmu. Przeprowadzono ugrupowanie zagadnień w następstwie głównie czasowem, ustalono tereny, najłatwiej sprzyjające krzewieniu się mnogich wypowiedzi teoretyków i doktrynerów romantyzmu. Następstwo tekstów w obrębie pewnego zagadnienia oparto również na chronologji, a spojenie ułamków w przejrzystą całość pochodzi od autora, informującego doskonale, choć nieraz zbyt wstrzemięźliwie. Obraz uzupełnia bibljografja, podana przy końcu każdej części dzieła.

Dzięki realizacji takiego postulatu autorskiego, badacz dzisiejszy.ma możność oddychania atmosferą walki, grzmiącej w generacjach odległych, zbrojąc się równocześnie w argumenty źródłowe, dobitne, do sporów, toczonych obecnie o romantyzm. W części pierwszej, poświęconej Anglji,

autor zestawił teksty według trzech tendencyj: 1. powrotu do poezji uważanej podówczas za prawdziwą, 2. nawiązania do poezji narodowej, 3. zastąpienia poezji miejskiej poezją przyrody i życia sielskiego. W każdej z tych tendencyj wyróżniono nurty drobniejsze, rozpryskujące się nieraz na elementy prawie atomowe. Z autorów uwzględniono Ramsaya, Józefa Wartona, Coleridge'a, Younga, Hurda, Keatsa, Byrona, Walpole'a, Knoxa, Percy'ego, Waltera Scotta i Wordswortha. Romantyzm niemiecki ujmuje Van Tieghem w zakresie wyższym, ograniczając się przedewszystkiem do t. zw. szkoły romantycznej. Wyjątkowo są podane nieliczne teksty wcześniejsze lub późniejsze. O poezji symbolicznej, mistycznej, o ironji romantycznej, o muzyce, o dramacie, o źródłach narodowych romantyzmu wypowiada się szereg najczynniejszych pisarzy tego okresu jak Tieck, Novalis, bracia Schleglowie, Wackenroder, Fouqué, Achim v. Arnim, Klemens Brentano, Görres. Z autorów wcześniejszych uwzględniony został Sturz i przedewszystkiem Herder. Heinego dopuszczono do głosu jako chwalcę zbioru „Des Knaben Wunderhorn". Z opinją wrogą występuje Platen, ośmieszający twórczość dramatyczną romantyków w parodji „Der romantische Oedipus". W części trzeciej zagadnienia romantyzmu rzucane są coraz częściej na szersze tło porównawcze dzięki temu, że romantyzm włoski, zamknięty datami 1816 i 1825, oparł się w teoretycznych poglądach na dziełach pani de Staël i na utworach literatury niemieckiej, głównie Wilhelma Schlegla. Musiał zatem znaleźć się rozdział, omawiający wpływy obce obok dążności do stworzenia literatury narodowej. Dwa rozdziały dalsze przynoszą teksty, związane z kwestją mitologji i tragedji romantycznej. Do grupy romantyków i sympatyków romantyzmu wliczony został Di Breme, Berchet, Visconti, Romagnosi, Manzoni, Torti, Mangiagalli, księżna Saluzzo, Tedaldi-Fores, Pellico. Z opozycjonistów obok Monti'ego wymieniony jest Leopardi, lecz jego rozprawa „Discorso di un Italiano intorno alla Poesia romantica", napisana w r. 1816, ogłoszona zaś dopiero w r. 1906, nie mogła posiadać, rzecz prosta, aktualnej doniosłości. Foscolo, choć romantyk z temperamentu, oczytany w literaturze niemieckiej i angielskiej, jako entuzjastyczny wielbiciel poezji greckiej kruszy kopje w obronie mitologji, zwalczanej przez romantyków. Z romantyzmu francuskiego, chronologicznie najpóźniejszego, wziął autor teksty, pochodzące z okresu 1815 — 1830. Po wskazaniu źródeł romantyzmu francuskiego i zobrazowaniu walki pomiędzy romantyzmem a klasycyzmem, przedstawia Van Tieghem obszernie zagadnienia poezji romantycznej i dramatu romantycznego. Z teoretyków i teoretyzujących poetów wymieniony został Nodier, V. Hugo, de Blosseville, Aignan, Guiraud, de Rémusat, Emil Deschamps, Soumet, de Rességieur, Lamartine, Sainte-Beuve, A. de Vigny. Nie mogło się też obejść bez pani de Staël. Stendhal, niesympatyzujący z poezją sentymentalną, religijną, egzotyczną, przeciwnik wierszy, znalał się wśród wymienionych dzięki swej definicji romantyzmu.

Książka Van Tieghema pragnie stać się publikacją podstawową dla badaczy romantyzmu. Trzeba przyznać, że dzieła o tym charakterze mogą być uważane naprawdę za rzetelny fundament pracy naukowej; ale właśnie dlatego niepodobna nie wysunąć skrupulatniejszych wymagań. Idą one w kierunkach różnych, dotyczą spraw niewspółczesnych. Przedewszystkiem musi się żałować, że teksty zostały podane w przekładzie francuskim. Już to samo pozbawia książkę Van Tieghema wartości naukowej, nadając jej charakter raczej popularny w najlepszem znaczeniu. Romantyk, jako typ przeważnie emocjonalny, konstruując teorje w sposób mniej lub więcej ścisły, a czasem wręcz nieścisły, nie mógł nie uwydatnić swojej odrębności psychicznej w stylu swych rozpraw. A przekład francuski, choćby najlepszy, musi zatrzeć, lub przynajmniej osłabić indywidualność językowo-stylową autora cytowanego.

Zarzut następny kryłby się w wieczystych słowach Goethego: „Grau, teurer Freund, ist alle Theorie..." Trudno tych słów nie przytoczyć wobec chłodnych nieraz, bezmownych doktryn romantycznych, tak dalekich od wyrazu poetyckiego, którego są może czasem wykładnikiem myślowym, ale bynajmniej w napięciu psychicznem nierówno wartościowym w porównaniu z utworami poetyckiemi romantyków. A właśnie to napięcie, ten ustawiczny niepokój duszy rozbijający wszelkie kanony sztuki oprócz jednego: oprócz zasady amorfizmu estetycznego, ten uczuciowy ekspresjonizm Shelleya, Novalisa, W. Hugo czy innych, daje dopiero w związku zresztą z teorją, należyte pojęcie o tem, czem naprawdę jest romantyzm. Sam autor przecież przyznaje, że np. charakter angielski jest skłonny raczej do realizowania niż analizowania i woli czyn niż dysertację (str. 10). Dlatego istnieje taka dysproporcja między teorją a praktyką romantyzmu angielskiego. Np. z powodu braku odpowiednich tekstów krytycznych czy estetycznych przemilczany być musi egzotyzm Byrona czy Southey'a (str. 11). Ta luka drobnostką chyba nie jest. Czasem autor przecież nie liczy się

z zasadą niezamieszczania utworów poetyckich; czyni to jednak w ilości bardzo skąpej i w sposób dość — niewybredny. W rozdziale o źródłach narodowych romantyzmu niemieckiego znajdziemy wyjątki z Prologu, poprzedzającego dramat Tiecka „Kaiser Oktavianus" a zatytułowanego „Aufzug der Romanze" (str. 77/8). Romanca, t. j. poezja romantyczna, jawi się jako dziewica na koniu i przemawia stylem górnym do poety. W słowach jej nie brak nawet apostrofy do nocy księżycowej, tak wszechstronnie eksploatowanej właśnie przez poetów, a nie teoretyków romantyzmu. Albo inny przykład. Tedaldi - Tores, nawrócony z klasycyzmu na romantyzm, żegna mitologję — w wierszu „Addio alla Mitologia", przytoczonym w części przez autora (str. 116). O ile wymowniejszą stałaby się niejedna teorja, gdyby zamiast tych skrawków poetyckich znalazł czytelnik obszerniejsze choćby fragmenty takiej np. „Pieśni o starym żeglarzu" Coleridge'a, uważanej słusznie przez Van Tieghema za typowy poemat romantyczny (str. 15 przyp.).

Jako całość obraz romantyzmu, stworzony w książce uczonego francuskiego, wypada dość blado. Wpływa na to nietylko brak „praktyki", utworów poetyckich; nawet teorja została za wąsko pojęta. Za wąsko, ponieważ autor ujmuje romantyzm raczej w znaczeniu szkoły, aniżeli poglądu na świat. Dlatego odczuwa się dotkliwie brak autorów, którzy niejednokrotnie byli faktycznymi, choć nieznanymi ojcami romantyzmu. Stosunkowo najhojniej potraktowano romantyzm angielski, ale szkołę romantyków niemieckich należałoby poprzedzić poglądami przynajmniej Lessinga, a może, przy szerszym geście, Bodmera i Beitingera. U Włochów dziwi nagła eksplozja romantyzmu w r. 1816; znowu brak przesłanek. Rousseau, uważany przez Lasserre'a (nie bez częściowej słuszności) za samo wcielenie romantyzmu, nawet nie za prekursora, w książce Van Tieghema również miejsca nie znalazł.

Całkiem już specjalne pretensje mieć będzie do autora czytelnik polski: dlaczego pominięto romantyzm Brodzińskich, Mochnackich, Mickiewiczów? Pretensje te są może tembardziej uzasadnione, że Van Tieghem uwzględnił literaturę polską w swem innem, coprawda późniejszem dziele: „Précis d'histoire littéraire de l'Europe depuis la Renaissance" (Paryż 1925. Por. recenzję W. Borowego w „Ruchu Lit." z lutego 1926). Nie starczyłaby za obronę odpowiedź, że romantyzm polski — to „echo cudzoziemców", bo w takim razie nie należałoby poświęcać jednej części książki romantyzmowi włoskiemu, który, jak autor przyznaje, ulegał wpływom francuskim i niemieckim, terytorjalnie nie wyszedł poza Medjolan i wśród narodu o tradycji klasycznej ograniczył się do małej ilości zagadnień, nie będąc momentem wagi pierwszorzędnej w historji kultury włoskiej (str. 93 — 95). A jednak romantyzmowi temu oddano do dyspozycji tyleż miejsca co romantyzmowi angielskiemu czy francuskiemu. Lepiej wobec tego przypuścić, że niedostępność źródeł polskich była przyczyną pominięcia głosu polskiego w koncercie romantyzmu innych narodów europejskich.

Lwów. *Karol Klein.*

Pigoń Stanisław. Autograf „Zdań i Uwag" Adama Mickiewicza. Nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie 1928 str. 40.

„Zdania i Uwagi" Mickiewicza nie zostały dotąd opracowane tak, jakby na to zasługiwały. Jedynie prof. W. Bruchnalski zajmował się ich stosunkiem do Anioła Ślązaka. Sprawę ruszyły z miejsca badania prof. Pigonia, który już w „Przeglądzie Warszawskim" z 1922 r. ogłosił z autografu 9 zdań. Autograf ten ogłosił prof. Pigoń świeżo drukiem, przyczem wyłowił jedno jeszcze zdanie.

Autor uwzględnił z dwóch istniejących autografów t. zw. bruljon, który jest bogatszy i pozwala wglądnąć w genezę, czyli ukazuje „zakwitanie i wzrost owocu". We wstępie krytycznym prof. Pigoń rozpatrzył tę kwestję z tą samą wnikliwością, jaką znamy już z jego badań nad „Panem Tadeuszem", który odsłonił się nam w poszczególnych fazach swego rozwoju.

Okazuje się więc, że poeta, przygotowując „Zdania" do druku, zmieniał ich układ i tworzył pewną, obmyślaną konstrukcję. Wychodzi dalej na jaw, że poeta korzystał także z innych źródeł, jak z Baadera, Franklina. Ważnym jest także szczegół, że poeta nie korzystał ze źródeł systematycznie, nie tłumaczył kolejno i niewolniczo, lecz przekładał spontanicznie. Ażeby określić granice czasu, w jakich „Zdania" popowstały, prof. Pigoń zastanawia się nawet nad kwestją nabycia notatnika i dochodzi do wniosku, że mogły one powstać w latach 1833—1840. Nadto autor charakteryzuje formę zdań, jako rodzaj poezji gnomicznej, widząc w nich charakterystyczne kojarzenie spostrzeżeń ze świata zjawisk fizycznych z refleksjami moralno-religijnemi. Świadomie tłumiony pociąg w kierunku gnomistycznym dostrzega autor również w „Panu Tadeuszu".

W ten sposób badania prof. Pigonia rzucają wiele ciekawego i nowego światła na „Zdania“ i pozwalają się spodziewać, że po nich nastąpi także zbadanie treści.

Lublin. *Henryk Życzyński.*

Pini Tadeusz. Krasiński, życie i twórczość. Z 8 portretami. Wydawnictwo Polskie (R. Wegner) [r. 1928] str. 321+11 nlb.

Krasiński Zygmunt. Psalmy przyszłości oraz Juljusza Słowackiego Odpowiedź na psalmy przyszłości. Opracował Manfred Kridl (Bibl. Narod. Serja I. nr. 107). Kraków, Nakładem Krak. Sp. Wyd. [1928] str. LXIV+82.

Zasługa, jaką sobie prof. Pini zdobył przez swoje krytyczne — pierwsze naprawdę naukowe — wydanie pism Krasińskiego oraz przez kilkanaście cennych prac o tym poecie, dała mu fundament i prawo do napisania zasadniczej monografji o całej twórczości autora „Nieboskiej“. Monografja taka była ze wszech miar pożądana, gdyż dotychczasowe bywały bądź stronnicze (Tarnowski), bądź niekompletne (Kallenbach), bądź też wskutek samego założenia swego jednostronne (Kleiner, Hoesick); zaznacza to w przedmowie swej Pini, podkreślając, że przedmiotem rozważań jego książki jest „wyłącznie twórczość poetycka Krasińskiego i te szczegóły z jego życia, które na rozwój i charakter tej twórczości wpłynęły“.

To zredukowanie pierwiastka biograficznego do niezbędnego minimum, nietylko zapobiegło nadmiernemu rozrostowi i tak już obszernego dzieła, ale ponadto zapewniło dziełu samemu większą spoistość i przejrzystość, którą ponadto uwypuklił umiejętny podział na rozdziały, obejmujące szereg kolejnych etapów twórczości Krasińskiego. Etapami temi są bądź poszczególne dzieła, mianowicie „Agaj chan“ — „Nieboska“ — „Irydion“, „Przedświt“ — „Psalmy“, bądź zmiany w nastroju i sile napięcia twórczych zasobów poety. Między „Agaj-chanem“ a „Nieboską“ jest „przełom“, między „Irydionem“ a dalszemi dziełami „obniżenie lotu“. Tak więc krótki okres „Nieboskiej“ i „Irydiona“ został mocnemi słupami odgrodzony od reszty dzieł oraz reszty żywota twórcy. Wyodrębnienie najzupełniej słuszne. Te dwa dzieła stanowią główną chlubę Krasińskiego i najbardziej (jeżeli nie jedynie) niepożytą część jego poetyckiej puścizny, stanowią najbardziej niezbity dowód jego poetyckiego genjuszu — stanowią (jak powiada prof. P.) „odrębną, pierwszą epokę w dojrzałej twórczości Krasińskiego“... „W całej długiej, bo ćwierć wieku obejmującej działalności Krasińskiego te dwa młodociane utwory były bezsprzecznie najszerszem rozmachem jego wyobraźni i najdoskonalszym wyrazem jego artyzmu. Różne zupełnie w swej formie — jak genjalny szkic różni się od subtelnie wykończonego obrazu—pozostały w naszej literaturze zjawiskiem wyjątkowem, bez poprzedników i następców“ (str. 149).

Powyższemu sądowi przyklasnąć można w zupełności; protestowałbym tylko przeciw ubocznej uwadze prof. Piniego, jakoby mickiewiczowskie „Ballady“, stworzone — podobnie jak „Irydion“ — w 24 roku życia poety, miały być „słabiuśkie“; o ile bowiem na taki epitet zasłużył niewątpliwie „Kurhanek Maryli“ czy „Rybka“, o tyle „Powrót taty“, „Pani Twardowska“ i „Lilje“ są prawdziwemi arcydziełami o wartości nieprzemijającej. Wracając do przytoczonego sądu, zaznaczę, że pozorną tylko sprzeczność z nim stanowi zdanie ze str. 127 „Jako dramat fantastyczny miała „Niebieska komedja“ w literaturze naszej trzech poprzedników: „Dziady“, „Kordjana“ i „Mnicha“— zdanie to bowiem ujmuje rzecz zewnętrzną, klasyfikację gatunku literackiego, a nie cechy zasadnicze, wewnętrznej struktury czy treści. Zresztą co do „Mnicha“ Korzeniowskiego, wahałbym się, czy go zaliczyć właśnie do typu dramatów t. zw. fantastycznych; gdyby interwencja osoby nadprzyrodzonej (ś. Stanisława) miała być cechą „dramatu fantastycznego“, tedy do tego rodzaju literackiego należałby i sofoklesowski „Filoktet“, będący wyraźnym pierwowzorem „Mnicha“.

Wogóle rozdziały, w której Pini mówi o „Nieboskiej“ i „Irydjonie“ są nietylko najdłuższe i najbardziej szczegółowe, ale też i najpiękniejsze z całej książki. Rzecz zrozumiała, bo przecie to teren znany mu wybornie, jak może nikomu w Polsce. Do dawnych swych plonów dorzucił prof. P. sporą garść nowych odkryć i spostrzeżeń, ważnych i ciekawych, zwłaszcza tam gdzie związał treść obu utworów ze szczegółami z życia poety. Nie wiem tylko, czemu „dziwnym“ wydaje się prof. Piniemu „wniosek“, że „hr. Henryk jest tu równocześnie Krasińskim i jego ojcem, Krasiński zaś jednocześnie bratem i hr. Henrykiem“. Wiadomo przecie, że poeci prawie nigdy nie kopjują wiernie jednego modelu, ale zazwyczaj bądź cechy jednostki rozdzielają między kilka osób, bądź też cechy kilku osób skupiają na postaci jednego bohatera; stwierdzono np. że w „Hermanie i Dorocie“ Goethe cechami charakterystycznemi swego ojca obdarzył dwie osoby tak różne,

jak aptekarz i pleban, lub że na postać Dominika z „Wiernej rzeki“ Żeromskiego złożyło się parę prototypów. Podobnież gotów jestem przypuszczać, że osoba Leona Łubieńskiego nie była wzorem dla kreacji samego li Pankracego, ale że rozdwoiła się, dając sporo swych cech, a nawet imię (imiona bohaterów Krasińskiego przecie też zawsze miały niewątpliwie swój żywy pierwowzór) — Leonardowi.

W drugiej — że się tak wyrażę — połowie książki, prof. Pini niejednokrotnie krótko zbywa szczegóły stosunkowo ważne, np. nie został omówiony wstęp do „Przedświtu“. Powetował nam to jednak autor mnóstwem wprost świetnych ustępów syntetycznych; wśród nich głębokością i trafnością ujęcia wyróżniają się zwłaszcza uwagi o artystycznej skali utworów Krasińskiego (175), szczególnie zaś erotyków (176—8) słusznie obwinionych o nieszczerość; dalej ostra, ale bezstronna ocena, poglądów teologiczno - historjozoficznych Krasińskiego, których wadą największą jest to, że — zamiast być poprostu wizją poetycznej fantazji i obrazowości—usiłują opierać się na nieswojskiej sobie podstawie ścisłych rzekomo rozumowań.

W rozdziale o „Przedświcie“ sporo miejsca zajęło — ważne nietylko ze względów filologicznych — porównanie mesjańskiej idei, a nawet obrazowości, tego utworu z „Widzeniem księdza Piotra“. Prof. Pini powiada, że „jedno jest tu (w Przedświcie) tylko własnością Krasińskiego: owe trzy dni, przejęte z ewangelji“: zaznaczę, że nawet te trzy dni wzięte są od Mickiecza — z „Ksiąg narodu polskiego“. Oddając należny hołd artystycznym wartościom „Przedświtu“, słusznie jednakże podkreśla Pini, że znaczenie tego dzieła oceniać dziś należy pod kątem widzenia historji. Tę samą rolę — lecz już w niższym stopniu — grać będą obecnie i „Psalmy“, których liczne ułomności — nietylko artystyczne (co dawniej przyznawano) ale i myślowe— stale uwidaczniać się będą w nieuchronnem zestawieniu z „Odpowiedzią“ Słowackiego. Jeżeli nie tak dawno jeszcze podręcznik Tarnowskiego wbijał młodzieży w głowę, iż wiersz Słowackiego jest „niesprawiedliwy“, to teraz role się zmieniły: niesprawiedliwym został nazwany Krasiński. Niesprawiedliwym nietylko w stosunku do Słowackiego, ale i do „Prawd żywotnych“ Kamieńskiego; rozbiorowi tego dziełka i porównaniu jego istotnej treści z parafrazą tejże w „Psalmie miłości“ poświęcił Pini wiele miejsca.

Tenże temat jednocześnie podjął prof. Kridl w przedmowie do swego wydania „Psalmów“ (str. XVII — XXI), zaznaczając (podobnie jak prof. Pini) że „niektóre wskazówki Kamieńskiego mogły być szeroko interpretowane“ — dotyczy to zwłaszcza sprawy, która stała się dla Krasińskiego kamieniem obrazy, a mianowicie: sprawy terroru. Prof. Pini podkreśla, że syn Wincentego Krasińskiego mógł się szczególnie zaniepokoić żądaniem śmierci na ludzi „ciemiężcom zaprzedanych“. Prof. Kridl sięga dalej, tłumacząc różne szczegóły w „Psalmach“ (zwłaszcza w „Ps. miłości“) ówczesnym stanem psychologicznym poety: „zarzut halucynacji i przywidzeń na tle urojonego strachu (postawiony Krasińskiemu przez Słowackiego) nie był pozbawiony słuszności“. „Psalm żalu“ słusznie i przez prof. Kridla został potępiony, a plastyczne przedstawienie różnic i wspólnych cech psychologicznych obu poetów skłania nas do życzenia, ażeby autor „Antagonizmu wieszczów“ dał nam kiedyś wyczerpującą monografję — tym razem — o stosunkach Słowackiego z Krasińskim. We wspomnianej przedmowie na uwagę też zasługuje bystre i przekonywujące ustalenie chronologji poszczególnych psalmów. W komentarzach spotykamy spostrzeżenie kilku szczegółów, podawanych błędnie przez dawniejszych wydawców. Co się tyczy w w. 140 — 142 „Odpowiedzi“, sądzę, że po wyrazie „karmazynem“ należałoby usunąć przecinek i czytać: „twych firanek karmazynem, jak krew jasne — jak sen [asocjacja z firanką] płone“... Wyraz „rakka“ (w. 195) wzięty jest z ewangelji św. Mateusza. „Mgła z ognia i szkła“ (235—6) symbolizuje przezroczystość mgły, przesiewającej światło. Początkowe wiersze „Odpowiedzi“, których prof. Kridl nie kwestjonuje, prof. Piniemu wydają się podejrzane, więc pisze: „wiersz ten [drugi] powinien zapewne brzmieć: cnotą mamy znieść niewolę, a nie: cnotą naszą znieść niewolę“. Ja tu nie widzę żadnej trudności; wyrazy „cnotą naszą“ (domyśl. „jest“) stanowią orzecznik rzeczonego zdania, w którem jest podmiotem bezokolicznik „znieść“. Natomiast zastanowić się należało nad owym właśnie bezokolicznikiem; gdy Krasiński mówił „czas odrzucić wszelki brud i tem samem znieść niewolę“—nadawał czasownikowi „znieść“ znaczenie odpowiadające synonimom: „usunąć, wygładzić, unicestwić, wyrugować, zdjąć“ (jak: znieść poddaństwo chłopów, znieść ustawę, znieść oddział nieprzyjaciół), tymczasem złośliwy Słowacki, chcąc ośmieszyć niezręczność stylu Krasińskiego, skorzystał z dwuznaczności czasownika „znieść“ i przypisał mu znaczenie odmienne: „znieść niewolę“ czyli „poddawać się jej“, „cierpieć potulnie“, „godzić się z nią“. Rozbieżność dalsza jest w objaśnieniu słów o „szlachcicu“ giną-

cym „między królami". Prof. Kridl podając ten wiersz w formie: „m a r ą k r ó l a zgnił z królami" oraz idąc za ogółem badaczy, widzi w tym szlachcicu postać C z a r t o r y s k i e g o. Natomiast prof. Pini utrzymuje: „jasnem jest, że może być tu mowa jedynie o K o ś c i u s z c e. W jaki sposób mógłby poeta mowić o człowieku ż y j ą c y m „poszedł g n i ć między królami"? Natomiast zarówno to określenie, jak wszystkie inne szczegóły tego ustępu stosują się dokładnie i bez sztucznych interpretacyj do czczonej zawsze przez Słopostaci Kościuszki". Hipoteza prof. Piniego napotyka wszakże na poważne szkopuły; jakoż mógł Słowacki mówić, że „dziś" — tj. około r. 1846 — „z n a ł" Kościuszkę! Jakoż miał tej „czczonej zawsze" postaci zrobić taki przykry zarzut: „d z i ś i ten n i e z o s t a ł z wami, s w e j g o d n o ś c i j u ż n i e t r z y m a"? Czyż nie lepiej w myśl całego ustępu rozumieć słowo „gnić" przenośnie (=„znikczemnieć", „stracić dawną tężyznę, hart", itp.) i pomyśleć o współczesnym Słowackiemu Czartoryskim. Jeżeli bowiem prof. Pini uważa, że słowo „gnić" należy rozumieć dosłownie, tedy z równą słusznością możnaby się domagać dosłownego rozumienia wyrazów „dziś" i „znałem"; słowa „marą króla" znajdujące się w autografie warszawskim (ten bowiem tekst, wbrew prof. Kleinerowi, uznał prof. Kridl za obowiązujący), dodają prawdopodobieństwa, prawie że pewności, hipotezie o Czartoryskim. Możliwa byłaby jeszcze jedna hipoteza, mianowicie, że owym „jednym" (czy jedynym) szlachcicem jest — Krasiński, który niegdyś Słowackiemu podszeptywał surowe sądy o szlachcie, a obecnie jakoby zmienił swe przekonania. Hipoteza ta miałaby niejaką podstawę w „Księdzu Marku", a także i w pierwszych wierszach „Odpowiedzi", gdzie Słowacki tytułuje Krasińskiego „mój szlachcicu", zachodzić tylko mogłaby kwestja, czy Słowacki wiedział, kto jest autorem „Psalmów" — wszak napisał: „A ty jakiś jasny panie, bo c i ę n i e z n a m i td." — jednakże twierdzić możemy, że się autorstwa Krasińskiego domyślał, przemawia za tem okoliczność, że nie chciał publikować „Odpowiedzi", że mówił o „starciu aniołów", więc równych sobie i bratnich duchów poetyckich, wreszcie to, że język i styl „Psalmów", nie różniący się od stylu i języka „Przedświtu" był Słowackiemu dobrze znajomy. Możnaby więc mniemać, że w słowach o „zgniciu" szlachcica między królami mieści się wyrzut zwrócony wprost do autora trzech psalmów; dla Słowackiego „republikanina z ducha" wszelki konserwatyzm i wszelka reakcja kontr-rewolucyjna utożsamiały się (jak to już z „Anhellego" wyczytać można) wprost z monarchizmem.

Tyle o „starciu aniołów" czyli o poetyckiej polemice wywołanej psalmami przyszłości". Książkę Piniego zamykają dwa rozdziały, z których jeden omawia ostatnie lata twórczości poety, drugi daje syntezę i wnioski ogólne. Z wielu cennych i trafnych uwag tu zawartych, walnie pogłębiających lub przeinaczających dotychczasowe sądy o Krasińskim, a uwidaczniających przejrzyście najistotniejsze cechy — dodatnie i ujemne — charakteru i talentu poety, wspomnę tu tylko uznanie, jakiem Pini darzy zdolności krytyczne autora „Kilku słów o Juljuszu Słowackim". Nie zgodzę się jednak z twierdzeniem (202), jakoby Krasiński dlatego ominął „Kordjana" i „Dantyszka", iż uznał je za dzieła „słabsze"; powód był inny: oto „Kordjan" i „Dantyszek", jako dzieła najbardziej n i e c e n z u r a l n e, ogłoszone były przez Słowackiego a n o n i m o w o, a Krasiński nie chciał zdradzaniem autorstwa narażać przyjaciela (wzgl. matkę jego) na przykrości, zwłaszcza że sam dobrze znał cenę talizmanu autorskiej bezimienności.

Mimochodem wspomnę lapsus calami na str. 5 — 6: ojcem Hannibala był nie Hazdrubal, lecz Hamilkar. Zdaje się też, że na str 167 wspomniani F a s a l s c y powinni nosić nazwisko F a s o l s k i c h, jako że (powołuję się tu na prof. Kallenbacha) jest to żartobliwa trawestacja nazwiska osób prototypowych: G r o c h o l s k i c h. Wszystkie te jednak drobne usterki lub miejsca sporne (których w stosunku do rozmiaru książki jest tak znikomo mało) bynajmniej nie przyćmiewają niezmiernych zasług prof. Piniego, którego dzieło niedość że przynosi nowe materjały (np. na str. 171 n. ustęp z niedrukowanego dotąd dzienniczka poety, pisanego w r. 1839), ale przedewszystkiem należytą miarką ocenia twórczość poety, którego wpływ swojego czasu tyle zaważył na pojęciach i dążeniach naszego narodu, iż do niedawna urobienie właściwego sądu o wartości tych dzieł poetyckich było wprost niemożliwe. Że spojrzenie dzisiejszem okiem na twórczość Krasińskiego stało się naglącą koniecznością, dowodem jest świeża rozprawa prof. Chrzanowskiego (w Pamiętn. Literac.) który — acz nie idąc tak daleko w swych wnioskach, jak prof. Pini — bądź co bądź przecie wyznacza Krasińskiemu stanowisko niższe, niż mu się dotąd dawać zwykło. Prof. Pini stwierdza ostatecznie, że przeżyły się już „Psalmy przyszłości" i wogóle dzieła mesjańskie naszych wieszczów (wyłączyćby należało Słowackiego, bo dzieła jego mesjańskie nietylko że z innego ducha są poczęte, ale mają też walory arty-

styczne i emocjonalne, wychodzące poza ciasny obręb doraźnej, aktualnej potrzeby jednego pokolenia, społeczeństwa czy narodu) — natomiast żelaznym kapitałem twórczości Krasińskiego pozostanie „Nieboska" i „Irydjon".

Dodam wreszcie, że książka prof. Piniego — przy całym zasobie erudycji i aparatu naukowego — jest napisana tak powabnie, jasno i przystępnie, iż nietylko liczyć powinna na powodzenie w sferach naukowych i literackich, ale nawet stać się może miłą lekturą każdego czytelnika kulturalnego.

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

B I B L J O G R A F J A

BIBLJOGRAFJA LITERATURY POLSKIEJ ZA MAJ 1928.*

BIBLJOGRAFJA. KSIĘGOZNAWSTWO. BIBLJOFILSTWO.

456.* Badecki Karol. Znaki wodne w księgach Archiwum Miasta Lwowa 1382 — 1600 R. Lwów s. 21+XXI tablic.

457. Bernacki L. Koło Zw. Bibljotekarzy we Lwowie. Słowo Pol. 145.

458.* Bibljografja druków lwowskich XVI — XVIII. Lwów s. VII+148.

459. Bibljoteka Jagiellońska. Wywiad z dyr. Edw. Kutzem. Gł. Prawdy tyg. 245.

460. Bibljoteka Kórnicka. Umowa Kielisińskiego z Działyńskim o stanowisko bibljotekarza w Kórniku. [1848 r.] Wydawnictwa B. Kórn. Silva Rerum 1, 2.

461. Bibljoteka Narodowa: *Demby Stef. Bibljoteka Narod. Warszawa s. 23. Rec. Czas. 133.

Estreicher Stan. Dekret o Bib. Narod. Czas 121 i odb. [Krytykuje tekst dekretu z 24. II. 28. nasuwający duże wątpliwości i wydany bez należytego przygotowania. Proponuje ograniczenie B. N. do zebrania druków w. XIX — XX; Bib Jagiell. dążyłaby do skompletowania druków w. XV—XVIII. Byłby to podział zadań i pracy.]

Problem B. N. w Polsce. Dyskusje w Tow. Przyjaciół Bib. Jagiel. Czas 135.

462. Bibljoteka O. O. Jezuitów w Chyrowie. Silva Rerum 1, 2.

463. Bibljoteka Polska w Paryżu. Opis poświęcenia jej przebudowy 20. V. 28. Czas 121; G. Lwow. 121.

464. Bibljoteka Uniw. w Warszawie. *Sigla codicum manuscriptorum qui olim in Bibliotheca Publica Leninopolitana exstantes nunc in Bibliotheca Universitatis Varsoviensis asservantur. Kraków s. 75.

465. Biesiadecki Fr. Miłośnicy książki w Polsce. Słowo Pol. 145.

466. Bocheński Adam. Ruch między bibljoteczny. D. Lwow. 147.

467. Des Loges M. Bibljoteki prywatne a przyszły rozwój bibljotekarstwa pol. Ib.

468.* Doda Wiktor. Dookoła książki polskiej. Tarnów. [O księgarni nakładowej Z. Jelenia w Tarnowie].

469.* Dybowski Stefan. W sprawie bibljografji literatury o Kaliszu. Kalisz s. 15.

470.* Gaberle Eustachy. Egzemplarz obowiązkowy na ziemiach polskich dawniej i dziś — z opracowanym zbiorem artykułów, ustaw i rozporządzeń. Szkic historyczno-systematyczny. Lwów. s. 74.

471.* Gładych Tadeusz. Książeczko moja... Na szkolne święto książki. Zamość. s. 23.

472.* Hajkowski Zygmunt. Losy księgozbioru Feliksa Wężyka z Mroczenia. Łódź. s. 18.

473. Hałaciński Kaz. Wrażenia z wycieczki do Lipska i Drezna odbytej 1927 r. Silva Rerum 1, 2. [Wystawy książek].

474. Hausnerowa Michalina. Bibljotekarstwo a społeczeństwo. D. Lwow. 147.

475* Jaworski Franciszek Autor, drukarz i nakładca. Lwów. s. 20. [szkice z XVII, XVI i XIX w].

* Publikacje opatrzone gwiazdką (*) były przygotowane lub ofiarowane na jubileusz Ossolineum, III Zjazd Bibljofilów, I Zjazd Bibljotekarzy, we Lwowie 26, 27. V. 1928 r.

476. K a r d a s z I. Czytelnictwo wśród młodzieży szkół średnich. D. Lwow. 147.

477.* Katalog wystawy książki lwowskiej od XVI do XIX wieku. Grafika St. Dębickiego i Rudolfa Mękickiego. Plakat art. lwowski. Oprawy A. Semkowicza. Lwów s. 121+tablice.

478.* L e w i c k i K a z i m i e r z. Szkoła jako teren propagandy bibljofilskiej. Warszawa s. 15.

479.* Lwów przed stu laty w spółczesnych litografjach Zakładów Pillera. s. XVI + 26 tablic + s. 8.

480. Ł e m p i c k i S. Umiłowanie książki w Polsce. G. Lwow. 121.

481. Ł y s a k o w s k i A d a m. Katalog przedmiotowy. Cz. I. Teorja. Wilno s. 190.

482.* M ę k a r s k i S t e f a n i R e m e r o w a K r y s t y n a. Księgozbiór z Honfleur ks. Witolda Kazimierza Czartoryskiego w Lwowskiej Bibljotece Uniwersyteckiej. Lwów s. 53.

483.* M o c a r s k i Z y g m u n t. Bibljoteka Tadeusza Pietrykowskiego. Toruń s. 9.

484.* O p a ł e k M i e c z y s ł a w. Bibljopole lwowscy. Lwów s. 79 [O księgarzach lwowskich].

* — Stare księgi—stare wina [na okładce: Stare książki — stare wina]. Kraków s. 62. [Trzy opowiadania o bukinistach, księgarzach, kalendarzach XIX w.].

* — Stotrzydzieści lat wśród książek. Lwowscy antykwarze Iglowie 1795 — 1928. Lwów s. 132.

485. Ossolineum. Artykuły z okazji stulecia: Czas 122; D. Lwow. 147,8; D. Wil. 120; Epoka 149; G. Lwow. 121; G. War. 157; K. War. 145,6; N. Ref. 121; Prz. Powsz. 533; Słowo Pol. 145; Tęcza 21; Warszawianka 145.

* Fischer Adam. Institut National Ossoliński, Esquisse historique, traduit du polonais par Jean Narkiewicz-Jodko, Avec 22 gravures. Leopol s. 115.

* — Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Zarys dziejów. Lwów 1927 s. 120.

Gubrynowicz Br. Przemówienie przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej w Ossolineum. K. War. 148.

* Mańkowski Tadeusz. Dzieje gmachu Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów 1927 s. 134.

Noskowski Witold. Lwowskie świeta kultury. Bibljotekarze i bibljofile. K. Pozn. 244, 246.

* Rabska Zuzanna. Ossolineum [wiersz]. Warszawa s. 4.

* Rocznik Zakł. Narod. Ossolińskich pod. Red. Lud. Bernackiego. T. I i II s. 766.

Tyszkowski Kaz. Das Ossoliński'sche Nationalinstitut in Lemberg 1827 — 1928. Jahrbücher f. Kultur u. Gesch. d. Slaven IV. 1. s. 43-48.

— Tradycje bibljograficzne w Ossolineum. Przew. Bibljogr. 9.

* Wisłocki T. Wł. Jerzy Lubomirski 1817—1872. s. 180.

* Zakładu Narod. im. Ossolińskich Ustawy, przywileje i rzeczy dziejów jego dotyczące zebrał i wydał Wilh. Bruchnalski. s. XXXII+748.

486.* Pamiętnik II. Zjazdu Bibljofilów Polskich w Warszawie. (31. V—2. XI. 1926) Warszawa s. 160.

487.* Poczet członków polskich Towarzystw bibljofilskich w 1928 r. Warszawa.

487a.* Plan i metoda opracowania. Informacje dla współpracowników nowego wyd. Przewodnika dla samouków Warsz. s. 49.

488. R o m e r o w a K r y s t y n a. Artystyczne oprawy A. Semkowicza na wystawie lwowskiej książki pol. Słowo Pol. 153.

489.* R y g i e l S t e f a n. Czarodziejska moc książki. Wilno s. 16.

490. S m o l k a F r. Zadania naukowe bibljotek uniwersyteckich. Słowo Pol. 145.

491.* S t e r z y ń s k i T. Zagadnienie bibljografji wydawnictw perjodycznych. Warszawa 1928. Nadb. z RL 1927.

492. T y s z k o w s k i K. Bibljotekarstwo pol. G. Lwow. 121.

493. W i s ł o c k i W ł. T. Przewodnik bibljograficzny 1873—1928. Słowo Pol. 145.

— Przewodnik bibljograficzny R. II. — 1921. Rec. kcz. Wiad. Lit. 21. [Prostuje kilka błędów].

494. Ż u r a w s k i K a z. Bilb. oświatowe w Polsce. Słowo Pol. 145.

WIEDZA O LITERATURZE.

495. K a w y n S t e f a n. Tendencja ironistyczna w twórczości. Myśl Narod. 13.

496. M a r j a ń s k i R. T. Fakty romantyczne i słowa uniwersalne. P. Zbroj. 133,

497. P i s z c z k o w s k i M i e c z. Studja nad przyrodą w lit. polskiej. RL 5.

498. R i c h t e r J. B. Nowy pogląd na romantyzm. Subjektywizowany okazjonalizm Karola Schmitta. Ib.

499. R y g i e r L e o n. Wacław Nałkowski o „sztuce współczesnej". [O pracy N. „Jednostka i ogół"]. K. Por. 139.

500. S u c h o d o l s k i B. Przebudowa podstaw nauk humanistycznych. Rec. Łempicki Z. RL 5.

— Stare i nowe metody badań literackich. Gł. Prawdy tyg. 245.

501. Ż u k o t y ń s k a B e a t r y c z e. Znaczenie tytułu dla książki. Słowo Pol. 145.

TEATR.

502. B i l i ń s k i J a n. Z zagadnień teatralnych. Dramat grecki. Lit. i Sztuka 10.

503. H e r l a i n e J a n u s z. Głos widza w sprawie teatru. [O broszurze Bolesława Szyszkowskiego.] Dz. Pol. 127.

504. K o l b u s z e w s k i S t. Dzisiejszy kryzys teatralny. Tęcza 19.

505. K o l l e r J e r z y. Teatr Miejski w Bydgoszczy. D. Pozn. 111.

506. Ł e m p i c k i Z. Ku drogom odrodzenia teatru. K. Pol. 146.

507. T r z c i ń s k i T e o f i l. Nie w obronie, lecz ku rozwadze. [O sprawach teatru lwowskiego.] Słowo Pol. 153 n.

RÓŻNE

508. A u b r y J e a n G. Jak wprowadzić literaturę polską do Francji. Wiad. Lit. 22.

509. B a n d r o w s k i J u l. Literatura a państwo. Gł. Prawdy tyg. 245, 246, 247.

510. B a u m f e l d G u s t a w B o l. Wojsko a społeczeństwo w dawnej Polsce. (Na tle poezji ówczesnej.) [Zestawia głosy poetów o wojnach i rycerstwie od XVI w.] G. Pozn. i Pomor. 38—41.

511. C y w i ń s k i S t. Wilno w literaturze pol. D. Wil. 120.

512. C z e k a n o w s k i J a n. Wstęp do historji Słowian. Rec. Moszyński K. Slavia VI, 4.

513. D o b r o w o l s k a W a n d a. Morze i góry [w poezji]. Głos. Nar. 128.

514. G a l i ń s k i A d a m. Legenda o Piłsudskim w literaturze. Prawda 19.

515. L u t o m s k i B o l e s ł a w. Sztuka a państwo. Dz. Pol. 132, 146.

516.* M a ł a c h o w s k - Ł e m p i c k i S. Kaliskie loże wolnomularskie. Kalisz. s. 42.

517. M i l l e r J. N. Poezja pracy a poezja proletarjacka. Wiad. Lit. 19.

518.* R a š i n J a r o m i r. Dusza kobiety. Z czeskiego przełożył Marjan Szyjkowski. Kraków. s. 65.

519. S k o c z y l a s W ł. Sztuka a państwo. Gł. Prawdy tyg. 244.

520.* Sprawozdanie Kuratorjum opieki nad zabytkami sztuki żydowskiej. Lwów. s. 28.

521. W ę d k i e w i c z S t a n. Zaniedbana dziedzina humanistyki. Znajomość języków i literatur iberyjskich zagranicą a w Polsce. Prz. Współcz. 73.

522. Z r ę b o w i c z R o m a n. Poezje najstarszej winiarni w Polsce. [Fukiera]. Epoka 132 n. [M. in. wiersz L. Staffa.]

523. Ż e l e ń s k i - B o y. Trzęsawisko [Przykłady błędów w tłumaczeniu W. Mitarskiego i Stan. Lacka „O miłości" Stendhala.] K. Por. 124.

HISTORJA LITERATURY.

O p r a c o w a n i a o g ó l n e.

524. C h r z a n o w s k i I g n. Historja lit. pol. (Przegląd wydawnictw i opracowań naukowych. Serja druga: 1922 — 1924. Część 4. [W. XVII, XVIII, XIX. Epoka pseudoklasycyzmu i preromantyzmu.] Slavia VI, 4.

WIEK XV.

525.* D o b r o w o l s k i K a z i m i e r z Modlitewnik Królewicza Aleksandra. Ustęp z dziejów polskiej kultury umysłowej w drugiej połowie XV wieku. Kraków s. 23+tablice.

526.* Modlitewnik Władysława Warneńczyka. Opracowali L. Bernacki, R. Ganszyniec i Wład. Podlacha. Lwów. s. 141+76+XIV tablic.

WIEK XVI.

527. B o d n i a k S. Przywilej królewski dla dziedziców Marka Szarffenberga z r. 1552. Silva Rerum 1, 2.

528. B u d k a W. Piotrowczyk i Kupisz. [Drukarze] Ib.

529.* F r i t z J ó z e f. Księgi lekarskie w lwowskich zbiorach XVI—XVII wieku. Lwów s. 31.

530.* H a r t l e b K a z i m i e r z. Bibljoteka Zygmunta Augusta — Studjum z dziejów kultury królewskiego dworu. Lwów. s. 177 + tablice.

531.* J ę d r z e j o w s k a A n n a. Książka polska we Lwowie w XVI wieku. Lwów. s. X+112.

532. K o t S. Pierwszy wiersz polski tłoczony w Paryżu. [W r. 1560 w „Epitaphium in mortem Herrici..." Karola Utenhove, autor przypuszczalnie „Anonim — protestant"] Silva Rerum 1, 2.

533. M o r a w s k i J a n. Stan. Hozjusz w świetle świadectw współczesnych. Prz. Katol. 20 n.

534.* BIELSKI JOACHIM. Genethliacon Naiaśnieyszego Wladyslawa Krolewica Polskiego y Szweckiego od Joachima Bielskiego 1595 — 1928. [Lublin — reprodukcja ze wstępem ks. Ludwika Zalewskiego] s. 21.

535.* KOCHANOWSKI JAN. Dryas Zamchana. Podobizna autografu, przechowanego w Bibljotece Ordynacji Zamoyskiej. Wydał dr. Witold Ziembicki. Lwów.

* — Jana Kochanowskiego Dryas Zamchana polonice et latine — Pan Zamchanus latine R. P. MDLXXVIII we Lwowie wytłoczony a teraz podobizną oddany. Lwów [staraniem i ze słowem wstępnem Franciszka Biesiadeckiego].

* — Fraszki. Przedmowę i glossy dołączył dr. Stanisław Łempicki. Lwów. 1928. str. XIII + 120.

536. REJ M. Budka Włodzimierz. Kiedy Rej został protestantem? R L 5.

WIEK XVII.

537.* Chowaniec Czesław. Ormianie w Stanisławowie w XVII i XVIII wieku. Stanisławów.

538.* Opałek Mieczysław. Roksolana. Lwów. s. 13 [Branka sułtańska wspomniana przez Samuela Twardowskiego].

WIEK XVIII.

539. Badecki Karol. Zabytki literatury mieszczańskiej w Biblj. Kórnickiej. Silva Rerum 1, 2. [Uzupełnienie „Lit. mieszczańskiej w Polsce XVII w."].

540. R. L. Nekrolog dawno zmarłej książki. [Wiersz ks. Kaz. Szaniawskiego z 1759 r.] Silva Rerum 1, 2.

541.* ZAŁUSKI J. A. Janocki Jan D. A. — Józef Andrzej hrabia na Załuskach Załuski — z Tekstu łacińskiego przełożył ks. Kamil Kantak. Warszawa. s. 112.

WIEK XIX i XX.

Opracowania ogólne.

542. Baczyński St. Nasi powieściopisarze. Rec. Czachowski K. Czas 127.

543. Bergel R. Nowe motywy w beletrystyce pol. [A. Marczyński, Bol. Żarnowiecki.] Polonia 136.

— Współczesny Kraków literacki. K. Pozn. 229.

544. Windakiewicz Stan. Literatura hiszpańska u romantyków polskich. Prz. Współcz. 73.

Teksty i monografje.

545. BERENT W. R. L. Jakim to sposobem Berent nie dostał nagrody łódzkiej. K. Pozn. 205.

546. BRZOZOWSKI ST. Zdziechowska Stef. St. B. jako krytyk lit. pol. Rec. Silberstein L. RL 5.

547.* ESTREICHER KAROL. Okruchy wierszowe. Wydał Stanisław Estreicher. Kraków s. 82.

* Rygiel Stefan. Estreicher a Wilno. Wilno s. 29.

* Świerkowski K. Karol Estreicher. Bibljografja prac jego i literatury. Warszawa s. XX+116.

Estreicheriana. Silva Rerum 1, 2.

548. KOŹMIAN KAJ. Brandstaetter Roman. O rehabilitację twórczości literackiej Kaj. Koźmiana. Gł. Prawdy tyg. 244.

549. KRASZEWSKI J. I. Korpała J. K. jako wydawca „pism" Brodzińskiego. Silva Rerum 1, 2.

550. KRUSZEWSKA FELICJA. Sen. Rec. D. Lwow. 150; Epoka 141; Gł. Prawdy 138; Rob. 139, 142; Słowo Pol. 148; Wiad. Lit. 22.

551. KUNCEWICZOWA MARJA. Lorentowicz Jan. M. K. [Sylwetka literacka]. Tęcza 16.

Walewska C. Marja Kuncewiczowa. Kob. Współcz. 13.

552.* ŁOPACIŃSKI HIERONIM. Araszkiewicz Feliks. H. Łopaciński. Lublin s. 46.

553. MAŁACZEWSKI EUG. Cywińska Stanisława. O Eug. M. D. Wil. 121, 122.

554.* MICKIEWICZ ADAM. Do Joachima Lelewela... Wilno 1822. [Przedruk fototypiczny] [Toruń 1928].

* — Pani Twardowska. Tekst i podobizna autografu. Wydał Józef Kallenbach. Kraków 1928. str. 20 + reprod. [Odbitka z Silva Rerum 1927 zeszyt 8 9].

— O ekonomistach politycznych, statystykach i administratorach. [S. Pigoń podaje nieznany artykuł z czerwca 1833 r. przeznaczony do „Pielgrzyma Polskiego"]. Lit. i Sztuka 10.

— Nieznany list A. Mick. z 1849 r. [ogłasza Zofja Szmydtowa.] Myśl Narod. 13.

Jankowski Cz. Refleksje. Słowo 112. [Sprawa pomnika Mick. w Wilnie].

Kallenbach J. Mick. i Sergjusz Sobolewskij. [O rozdziale książki Anatola Winogradowa „Mérimée w pismach k' Sobolewskomu". Moskwa 1928: „Mickiewicz, Puszkin i Sobolewskij i nowe listy Mickiewicza"]. Prz. Współcz. 73.

* Lewak Adam. Z nieznanych rękopisów Adama Mickiewicza. Kraków 1928 str. 13+2 tablice [odbitka z „Przeglądu Współczesnego" 1927].

* Pigoń Stan. Ze studjów nad tekstem „Pana Tadeusza". Trzy notatki. [O kilku kartach autografu. Egzemplarz korektowy. Egzemplarz z poprawkami Mick.]

Kraków 1928 s. 45. [Odb. uzup. z Silva Rerum 1925, 1927.]

— O „wydaniu narodowem" dzieł A. M. Lit. i Sztuka 10.

— Przyjęcie „P. Tadeusza" w Wielkopolsce. Tęcza 19—22.

P u g e t L u d. Paryski Mickiewicz i jego rzeźbiarz. K. Pozn. 211.

S e m k o w i c z A l. O taniego „P. Tadeusza". Słowo Pol. 145.

555.* OSSOLIŃSKI JÓZEF MAKS. Portret wg. współczesnej litografji odbito w 750 egz. nakładem Tow. Przyjaciół Ossolineum w maju 1928 r.

* G u b r y n o w i c z B r o n i s ł a w. Ossoliński. Człowiek i pisarz. Lwów s. 93.

— J. M. Ossoliński i Ambroży Grabowski. Z dziejów przyjaźni bibljofilskiej. RL 5.

K a l l e n b a c h J. Zakładowi Nar. im. Ossol. [2 listy J. Oss. do ks. Ad. Czartoryskiego z 1803 r., rzucają światło na losy „Słownika" Lindego.] Prz. Współcz. 73.

556. OSTROWSKA BRON. * 1881 † 18.V. 1928. Nekrologi: Dąbrowska M. Wiad. Lit. 24; Lorentowicz J. Świat 23; Podhorska S. Bluszcz 23; Wojeńska Cz. Kob. Współcz. 23; G. War. 155.

557.* PREK KSAWERY. G ę b a r o w i c z M i e c z. Wizerunki znakomitych ludzi w Polsce wydane staraniem Xawerego Preka. Lwów. s. 30.

558. PRZYBYSZEWSKI S. O teatrze krakowskim z okresu „Młodej Polski". (Wyjątek z niedrukowanej II części „Moich Współczesnych") N. Ref. 121.

F o r s t B a t t a g l j a O. St. Przyb. Pologne Litt. 20.

F l u k o w s k i S t e f a n. Znieważenie pamięci Przyb. [O art. J. Iwaszkiewicza. Wiad. Lit. 18] K. Por. 128.

H a r t J u l i u s. Aus Przybyszewskis Sturm und Drangjahren. Pologne Litt. 20.

Iconographie de St. Prz. Ib.

K a r á s e k J i ř i. Przyb. et la litt. tchèque. Ib.

K o ł a c z k o w s k i S. L'art de St. P. Ib.

L i s z k i e w i c z o w a G u s t a w a. Przyb. et la médicine. Ib.

R u s c h k e w i t z E r i c h. Stunden mit Prz. Ib.

S c h l a f J o h a n n e s. In memoriam St. Przybyszewski. Ib.

559. REYMONT W. S i e d l e c k i A d. Jak Reymont postanowił zostać pisarzem. K. Pozn. 219.

560. RITTNER TAD. Spotkanie. Nowela. [Z puścizny rkp.] K. War. 146.

561. SCHOTT ANDR. S t e r z y ń s k i T. A. Schotta spis anonimów i pseudonimów pol. RL 5.

562.* SZAJNOCHA KAROL. F i n k e l L u d w i k. K. Szajnocha bibljotekarzem. Kraków s. 49.

563. SZANIAWSKI KLEMENS. O l g i e r d S t e l l a. K. Junosza. [W 30 lecie śmierci]. Dz. Pol. 131.

564. TETMAJER KAZ. Z powodu nagrody m. Warszawy: Cywiński S. D. Wil. 104; Dąbrowski J. Rob. 124; Lechoń J. K. Por. 122.

565. TUWIM JUL. Z powogu nagrody m. Łodzi: Cywiński S. D. Wil. 105: „Tuwim jest poetą średniej miary, przedewszystkiem zaś nie należy do polskiej literatury, lecz do żydowskiej"; Dąbrowski J. Rob. 132; Lechoń J. K. Por. 122; Republika 123: przemówienie T.; Rozwój 122.

— Wojna o „Wiosnę" Tuwima. Wiad. Lit. 20.

566. WYSPIAŃSKI S. Dzieła t. IV Rec. Bergel R. Głos Nar. 142, 143; Czechowski K. Czas 126.

B e r g e l R a j m u n d. Jubileuszowy plon prac o Wysp. [Trojanowski, Balk, Smolik.] Głos Nar. 127.

E s t r e i c h e r T a d. Parę słów o wytwornych egzemplarzach dzieł Wysp. Silva Rerum 1, 2.

K o l b u s z e w s k i S. Wysp. a romantyzm pol. Rec. Płoszewski L. RL 5.

S i n k o T. W sprawie „trylogji" Wysp. RL 5.

S m o l i k P. Zdobnictwo książki w twórczości Wysp. Rec. Płoszewski L. RL 5; Lit. i Sztuka 5.

T r o j a n o w s k i W. Wysp. Rec. Płoszewski RL 5; Droga 1.

567. ZBIERZCHOWSKI HENRYK. Fejleton jubileuszowy. Il. K. Codz. 124. [Autobiografja].

— List do Tadeusza Konczyńskiego. [W sprawie wystąpienia „Unji" przeciw „Orlętom" Zbierzchowskiego]. Il. K. Codz. 20.

— Serce matki. Rec. t. Irzykowski Rob. 9.

Artykuły z okazji jubileuszu: Gazeta Poranna (Lwów) nr. 8491: Balk, Bukowski, Jedlicz, Kleiner, Ortwin i in., bibljografja pism Z.; G. Lwow. 103: Rolle M.; Słowo Pol.: Kozicki W. 126, Zahradnik J. 123; Wiek Nowy 8062: Bukowski K. K. Pozn. 223.

568.* ZAGADŁOWICZ EMIL Widma wskazówek. Elegje. Poznań s. 46 nb.

BIBLJOGRAFJA LITERATUR OBCYCH ZA R. 1928.

WIEDZA O LITERATURZE.

Schaaf P. Das philosophische Gedicht. (Deutsche Vierteljahrsschrift f. Liter. u. Geistesgesch. 1928. VI s. 270 — 92).

Strich Fr. Dichtung ud Zivilisation. München 1928 s. 248.

Erskine J. The literary discipline. London 1927.

Braig F. Metaphysik und Literaturwissenschaft. (Literaturwissensch. Jahrbuch der Görres — Gesellschaft. B. II Freiburg 1927).

Dilthey W. Gesammelte Schriften VII Bd.: Der Aufbau der geschichtlichen Welt in den Geisteswissenschaften. Hrg. von B. Groethuysen. Leipzig 1927 s. XII+381 (rec. D. Mahnke Deutsche Literaturzeitung 1927 s. 2143 — 51).

Lalou R. Défense de l'homme (Intelligence et sensualité). Essai sur la critique. — L'idée de poésie pure en France de Descartes à Proust. — Paris 1927.

Hasenclever L. Das Tragische und die Tragödie. Grundsätzliche Aeusserungen deutscher Denker und Dichter. München s. 69.

Ernst R. Der Weg zur Form. Abhandlungen über die Technik, vornehmlich der Tragödie und Novelle. München s. 448.

Souza Rob. La mystique esthétique et le vrai Romantisme (Mercure de France 1928. T. CCI p. 257 — 289.

Walker E. Das musikalische Erlebnis und seine Entwicklung. Göttingen 1927 s. IV+160.

Alker. E. Psycho-Analise und Litteraturwissenschaft. (Neophilologus. Jg. XII. 1927).

Kainz Fried. Literaturwissenschaft und neue Psychologie (Euphorion 1927 B. XXVIII. s. 172 — 95).

Ermatinger E. Krisen und Probleme der neueren deutschen Dichtung. Zürich 1927 s. 408 (zawiera: Die deutsche Literaturwissenschaft in der geistigen Bewegung der Gegenwart. — Psychologie und Metaphysik im dichterischen Kunstwerk.— Probleme der neueren deutschen Epik. — Zeitstil und Persönlichkeitsstil. Grundlinien einer Stilgeschichte der neueren deutschen Dichtung — i in.

Neumann Friedr. Die Gliederung der deutschen Literaturgeschichte. Leipzig 1926.

von Jan Ed. Französische Literaturgeschichte und vergleichende Literaturbetrachtung. (Germ. roman. Monatsschrift 1927 XV s. 305 — 16).

Petersen Jul. Nationale oder vergleichende Literaturgeschichte. Vortrag. (Deutsche Vierteljahrsschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte 1928 VI s. 36 — 61).

Rosenfeld H. Glaube und Weltanschauung als Grundlagen europäischer Kulturentwicklung. Berlin 1927 s. 80.

Hamann H. Die Überseele. Grundzüge einer Morphologie der deutschen Literaturgeschichte. Leipzig 1927 s. 151.

Utitz E. Überwindung des Expressionismus. Charakterolog. Studien zur Kultur der Gegenwart. Stuttgart 1927.

Heckel H. Die Gestalt des Künstlers in der Romantik. (Literaturwissensch. Jahrbuch der Görres-Gesellschaft B. II. Freiburg 1927).

Ingerslev Fr. Genie und sinnverwandte Ausdrücke in den Schriften und Briefen Friedrich Schlegels. Eine semasiologische Untersuchung. Berlin 1927 s. 235.

Wiese B. Friedrich Schlegel. Ein Beitrag zur Geschichte der romantischen Konversionen. Berlin 1927 s. VI + 122 (Philos. Forsch H. VI).

Lohre H. Wilhelm Müller als Kritiker und Erzähler. Leipzig 1927 s. 401.

Schindler R. Joseph von Eichendorf als Literarhistoriker. Zürich 1926 s. 151.

Maync Harry. Die Entwicklung der deutschen Literaturwissenschaft. Rektoratsrede. Bern 1927 s. 35.

Löhrer Alfr. Swinburne als Kritiker der Literatur. Zürich 1926 s. 185.

Radtke Br. Henry Fielding als Kritiker. Berlin 1927 s. VII+118.

Geschichte der deutschen Philologie in Bildern. Eine Ergänzung zu dem deutschen Literaturatlas von Könnecke-Behrend. Warburg 1927 s. 78.

NOTATKI — KRONIKA.

W SPRAWIE AUTOGRAFÓW PSALMU NADZIEI KRASIŃSKIEGO.

We wstępie do wydanych przez Bibljotekę Narodową „Psalmów przyszłości" (Serja I nr. 107), mówiąc o dwu pierwotnych redakcjach „Psalmu Nadziei", odnalezionych w papierach po gen. Morawskim, notuje M. Kridl na str. XXII (dopisek): „Autografy z których ten anonim (autor artykułu „Do genezy Psalmów przyszłości" Przegląd Polski 1893 t. III) korzystał, m u s i a ł y w i d o c z n i e z a g i n ą ć, skoro nie podaje ich prof. Czubek w swojem wydaniu jubileuszowem pism Krasińskiego". Przy przeglądaniu prywatnych zbiorów p. hr. Szembekowej z Wesołej, natknąłem się na jeden z owych autografów z dedykacją poety: „W hołdzie i na pamiątkę głowi Morawskiemu szczerze kochający Z. K." Jest to druga redakcja „Psalmu Nadziei", drukowana zresztą przez wymienionego anonima w Przeglądzie Polskim. Jak mnie p. hr. Szembekowa objaśniła, otrzymała autograf od p. Antoniego Morawskiego, przyczem przypomina sobie, że widziała u niego drugi, rękopiśmienny egzemplarz „Palmu Nadziei". Tak więc żadna z dwu pierwotnych redakcyj tego psalmu nie zaginęła: jedną posiada p. Antoni Morawski w Luboniu a drugą p. hr. Szembekowa w Wesołej.

Poznań. *Wiesław Sauter.*

NOTATKA BIBLJOGRAFICZNA

JÓZEFA PRZYBOROWSKIEGO: ŻYCIE DOMOWE ST. CHWALCZEWSKIEGO.

Franciszek Majchrowicz w artykule swym „O życiu i pismach Zygmunta Węclewskiego", pomieszczonym przed 30 zgórą laty w czasopiśmie filologicznem p. t. „Eos" (Rok 1895, t. I, str. 113 — 125), na str. 123 przypisuje Węclewskiemu rozprawę pt. „Życie domowe Stanisława Chwalczewskiego". Zestawiając niedawno bogatą bibljografję prac W-go do najbliższego tomu „Sto lat myśli polskiej", sięgnąłem i po tę rozprawę: sądziłem, że jest ona własnością W-go.

Wobec tego, że rozprawka ta pomieszczona jest w „Spisie wykładów w Szkole Głównej Warszawskiej w letniem półroczu roku naukowego 1863/4 się odbywających" (Warszawa, 1864) a n o n i m o w o, musiałem dla upewnienia się co do autorstwa przejrzeć ją dokładniej. Język, styl i wogóle sposób ujęcia tej rozprawki od pierwszego zaraz wejrzenia wzbudziły we mnie pewne wątpliwości, nie pozwalając mi zaliczyć jej do pism W-go. Wątpliwości okazały się uzasadnione, gdyż ostatnio udało mi się stwierdzić, że jest to rozprawa nie W-go, lecz J ó z e f a P r z y b o r o w s k i e g o, znanego swego czasu filologa i bibljotekarza w „Bibljotece Ordynacji Zamojskiej". W bibljotece tej znajduje się też wyżej wspomniany „Spis wykładów", gdzie pod tytułem rozprawki („życie domowe..., str. 5 — 16) czytamy własnoręczny, jak mnie zapewniono w Bibljotece, dopisek: p r z e z J ó z e f a P r z y b o r o w s k i e g o.

Warszawa. *Stanisław Seliga.*

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Za pięć zeszytów: w Warszawie (bez odnoszenia do domu) zł. 7.—; z przesyłką pocztą: (w Warszawie na prowincji i zagranicą) zł. 8.—.
Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50.
Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 178-14.
Korespondencję, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesłać pod adresem Sekretarjatu: P i o t r G r z e g o r c z y k, Warszawa, ul. Filtrowa 67 m. 16.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św-Jerskiej). Tel. 91-03.